Należytość pocztową opłacono ryczałtem

Bibl. ...

cena 25 gr.
nr 5 (38)
15. III. 1936
WiW

NOWE CZASY

Prywatna inicjatywa...

Kanclerz Hitler wyświadczył Polsce przysługę.

Stworzona przez niego sytuacja zewnętrzna — podkreśliła najczerwieńszym ołówkiem (prawie że — bagnetem) postulat wewnętrznej organizacji społeczeństwa w Polsce. Nie wiem, kto odważyłby się *dzisiaj* jeszcze przeczyć, że jest to *główne i pierwsze* zadanie polityki wewnętrznej Państwa, *jeśli* zagadnienie życiowe Polski: postawienie siły obronnej na należytym, *konkurencyjnym* poziomie ma być szybko i pozytywnie rozwiązane.

Siłę obronną tworzą samoloty, tanki, autostrady, samochody, chemikalja, łodzie podwodne, okręty wojenne — armja. Na ziemi, w powietrzu, na morzu. Ale czynnikiem, który tworzy istotną, popędową moc najlepiej nawet wyposażonej armji, który daje rękojmię zwycięstwa, — to nie jest benzyna.

Tym czynnikiem jest miłość — uczucie moralne.

A jeśli tak jest, nie może być ono samotne, czekać na kartkę mobilizacyjną i na alarm... pospolitego ruszenia. To uczucie musi być zorganizowane, ono musi stać się uczuciem społecznem. Musi naprawdę *żyć* w masach. One muszą stać się aktywnym, rzeczywistym potencjałem zwycięstwa, potencjałem, który w rachunku sztabowym jest pozycją bezwzględnie realną.

Zagadnienie tej realności — to zagadnienie organizacji.

Stan rzeczy w tej dziedzinie jest zły. Jest okropny.

[redacted]

Rozwiązano Blok Bezpartyjny. Czyhająca na ten moment nienawiść i złośliwość zatrjumfowała. Ale gdzie była, gdzie jest, co uczyniła i co czyni — miłość i wola zorganizowania na miejsce Bloku lepszej, twórczej siły społecznej? Długi szereg miesięcy upłynął — czego dokazali ci, którzy zawsze pełną gębę niezadowolenia i jadowitej krytyki mieli? Czego dokazuje „prywatna inicjatywa" społeczna? Stale się słyszało: błąd polegał na tem, że Rząd, że Państwo patronowało organizacji sił w społeczeństwie, a tymczasem ta organizacja winna iść od dołu, od samego „społeczeństwa". Proszę, okazja była, okazja ciągle jest, „inicjatywa prywatna" ma wybitną konjunkturę, niechże pokaże, co potrafi!

Owszem, przypatrzmy się tym prywatnym wysiłkom. Widzimy rzecz — pozornie — nie do wiary. Przecież w tej pustce, skrapianej leniwym deszczykiem prywatnej inicjatywy, widzimy raz po raz odrastające grzybki, dobrze w kolorze i smaku znajome z anno Domini 1926... Endecja wielorako przepostaciowana, w istocie zaś ta sama „istinna" — z drugiej zaś strony jakieś nowe, zabawne raczej, wcielenia dawnych ugrupowań postępowo - liberalno - demokratyczno - kołtuńskich. To wszystko, cośmy po r. 1926 pragnęli i postanowili z życia polskiego usunąć, aby na przeoranym do korzenia ugorze przeszłości, ufundowanej kaleko w okresie niewoli politycznej, budować nową siłę państwową — to wszystko „odbudowuje" inicjatywa prywatna. Oczywiście na każdym grzybku tabliczka, na której widnieje, jako legitymacja, Wielkie Nazwisko. Co to kosztuje? Komu można zabronić?

No, dobrze — ale czy Rewolucja majowa, czy nowa Konstytucja po to została zrobiona, aby po śmierci Piłsudskiego — znaleźć się na warsztacie „inicjatywy prywatnej", w redakcjach prorządowo endeckich, w klubikach i konspiracjach liberalno - postępowo - przedwojennych?...

Nie, prywatna inicjatywa społeczna, którą wyprowokowano po śmierci Marszałka — nie zdaje egzaminu; zuchwała i pyskata w negacji — martwa jest w twórczości, bezideowa w zleżałych próbkach, dobytych z przedwojennych zasobów. Ona owej miłości społecznej i uczucia moralnego dla Państwa w masach napewne nie zorganizuje!

Ale, czemu się tu dziwić? Daje to, na co ją stać. Gdy Państwo, gdy Rząd ogłasza desinteressement, nie chce czy nie umie, lub, co najgorsze, nie jest zdolny wskutek braku jednolitej, kierowniczej idei społecznej — podjąć zadanie organizacji mas, to, oddając je w ręce inicjatywy prywatnej, stwarza najlepsze warunki dla renesansu partyjnictwa endeckiego, postępowo - liberalnego, mieszczańsko - burżuazyjnego itd. itd. Już to powiedziano: natura horret vacuum. Te ataki na endecję, „przypuszczone" ostatnio w Senacie — jakże w istocie są dziecinne, histeryczne i niepoważne!... A cóż to panowie senatorowie — wierzyliście naiwnie, że sami hodując pustkę i marazm, spotkamy się z lojalnym rewanżem u przeciwników?...

Ale czas bieży. Gong europejski na zegarze wybija coraz dokładniej minuty i sekundy. Już czasu niema do tracenia. Doświadczenia są dane obficie, próba i eksperyment z inicjatywą prywatną nie udał się.

Artykuł 4-ty Konstytucji woła o realizację: Państwo, gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje społeczeństwu kierunek!

Stefan Mękarski.

Panazjatycka romantyka Nipponu

Psychika faktów dokonanych.

Psychika faktów dokonanych (zwycięskich czy klęskowych w skutkach) posiada niejedną cechę wspólną. Różnice rasowe czy geograficzne nietylko nie zamazują tej wspólnoty, ale ją właśnie podkreślają. Kapitan Nonaka, mordujący ludzi rządzących jego ojczyzną, Hitler wysyłający tanki do Nadrenji, Mussolini dyrygujący z Rzymu armją w Etjopji — to wyrazy pewnych energji, wydobytych z psychicznego zbiornika tych samych w istocie wierzeń, tego samego przekonania moralnego, w imię którego warto życia swego los rzucać na stos.

Jakież w danych przypadkach są te moralne wierzenia, które porywają, egzaltują, choćby nawet kończyć się miały masowem... harakiri?

Imperjalizm, mit „bogów, łaknących krwi"? Zostawmy mazgajom i tłuściochom pacyfistycznym taką właśnie „ułatwioną" ekspertyzę. Nic z tego sentymentalnego uproszczenia od tylu lat już nie wychodzi, narodom ani odrobinę nie pomaga ani nie szkodzi to — panie dobrodzieju — pomstowanie na faszyzmy wszelakiego autoramentu.

Zresztą, Niemcy, Włochy czy Japonja przeczą kategorycznie, gdy się pod ich adresem wysuwa zarzut imperjalizmu, w rozumieniu... wielkobrytyjskiem. Te państwa nie wyruszają na podbój, z pogardą mówią o handlarsko - merkantylnych kulisach i motywach takiego imperjalizmu. One wierzą w swoją misję, w swoje posłannictwo dziejowe. Dlaczego odmawiać szczerości tej wierze? Każdy człowiek, każdy naród musi w coś wierzyć, musi wierzyć w coś wielkiego, co jemu, tylko temu narodowi, jest właściwe. Ta wiara, jeśli zostanie zaszczepiona masom, to najpewniejszy sprawdzian żywotności narodu, to najlepiej wymoszczona (chciałoby się powiedzieć: wyżelazobetonowana) droga jego palingenezy politycznej. Z tej wiary wynikają „fakty dokonane". To, co w ich psychice — tokijskiej, berlińskiej czy rzymskiej — wspólnego, to motyw głębokiej romantyki politycznej. Renesans romantyki — po racjonalistycznie — mieszczańsko bogatym wieku, rządzonym przez liberalne demokracje w ustroju kapitalistycznym.

Japońska problematyka kontynentalno-insularna.

W r. 1904 opublikował Alfred Stead w Londynie książkę p. t. „Nasza ojczyzna Japonja", zbiorową pracę kilkunastu Japończyków, przeważnie kierujących mężów stanu owczesnego Nipponu. Autorowie (ministrowie, generałowie, uczeni i t. p.) stanowili pierwszą generację nowoczesnych Japończyków, którzy przeważnie odbyli już długoletni staż w europejskich metropoljach i gorączkowo adaptowali zdobycze świata białych w kraju, który do r. 1864 był hermetycznie zamknięty w sobie i niedostępny wpływowi rasy białej. W książce tej, pisanej przez liberałów, demokratów i dyplomatów japońskich, nie różniących się fakturą zewnętrzną swych poglądów od Europejczyków — zauważyć można jedną rzecz znamienną. Oto każdy niemal artykuł, mowa czy studjum japońskiego autora kończy się manifestacją jakiegoś zabobonnego wręcz kultu dla siły zbrojnej: armji lądowej i floty morskiej. Łączy się z tem oczywiście uroczyste ceterum censeo: musimy mieć potężne wojsko i potężną marynarkę wojenną.

Europa nie dość jasno oceniała sytuację, jaka wytworzyła się na Pacyfiku wskutek wystąpienia na porządek dzienny historji — nowej potęgi wyspiarskiej. A przecież jej ideologja polityczna była od samego początku „państwa prawnego" — ta sama: prymat nad żółtą Azją. Do tego celu szła i idzie Japonja etapami, konsekwentnie i wytrwale. Po opanowaniu kluczowych punktów na oceanie, przychodzi pora wkroczenia na żółty kontynent. Zdobycie Formozy w r. 1894 było pierwszym wyraźnym przejawem tej podwójnej ambicji Japończyków. Formoza kończy różaniec wysp, który wzmacnia (można powiedzieć: dubluje) na Pacyfiku wschodnie wybrzeża kontynentu azjatyckiego. Bezpośrednio po wojnie z Rosją zajęła Japonja dwa korzystne dla siebie punkty. Oprócz południowej części wyspy Sachalin (co było kontynuacją polityki insularnej), dostała Japonja Koreę i Laotung, czyli 20 miljonów klm. azjatyckiego kontynentu (debjut polityki kontynentalnej). Od tego czasu Tokjo wyzyskuje z podziwu godną dokładnością każdy konflikt europejski, osłabienie i rozdarcie wewnętrzne u białych, aby usadowić się mocno na zdobytych pozycjach wypadowych do niezmierzonych obszarów azjatyckiego świata. Wielki wstrząs światowej wojny w swych konsekwencjach otworzył przed Japonją nowe perspektywy, przyspieszające osiągnięcie prymatu nad Azją.

Niebezpieczeństwo bolszewickie i ciągłe niepokoje w Chinach stworzyły dla Japonji idealne warunki odgrywania roli „żandarma Azji", strażnika pokoju na Dalekim Wschodzie. Zdyscyplinowana, zaopatrzona w nowoczesny przemysł wojenny — ona jedna jest naturalnie do takiej roli przysposobiona i ten faktyczny mandat mocarstwa białe musiały jej — tacito consensu — przyznać.

Japonja wkroczyła w odwieczny konflikt południa i północy Chin. Powołała do życia Mandżuko, przez co prawie 40 miljony klm. azjatyckiego kontynentu shołdowała rządowi tokijskiemu. Teraz przychodzi kolej na Mongolję. Jej część południowa nominalnie wchodzi w obszar Chin. Faktycznie słucha raczej Japonji. Do Mongolji wewnętrznej idzie Japonja (podobnie jak Rosja Irkucka) w górę rzek, ku utrwaleniu swoich, względnie neutralizowaniu sowieckich wpływów. W Urdze siedzi bowiem gubernator sowiecki i geograficznie Mongolja zewnętrzna ciąży do obszaru oceanu arktycznego. Oto sedno przyszłego konfliktu,może światowej wojny, która byłaby wodą na młyn Nipponu, bo wówczas opanowanie całego świata żółtego kontynentu azjatyckiego przez Japonję nie ulegałoby już żadnej wątpliwości.

Nie jest prawdą, jakoby Japonja chciała upadku Chin. Przeciwnie. Chce Chin obudzonych, zregenerowanych, zdolnych do wyzwolenia żółtego świata od białych. Chce przy pomocy Chin stanąć na czele eksploatowanego przez rasę białą ruchu panazjatyckiego.

Te same motywy kierują polityką insularną Japonji. Na froncie Pacyfiku sytuacja dojrzewa coraz szybciej do osiągnięcia tych celów. Nie jest ona jednak jeszcze „załatwiona". Ameryka panuje jeszcze nad połową oceanu do Hawai. Ale groźba ekspansji ekonomicznej Nipponu coraz bardziej iluzorycznem czyni władztwo Ameryki nad posiadłościami na Pacyfiku.

Wielka Brytanja, świadoma znaczenia żółtych ruchów, które przenikają Indje brytyjskie, postanowiła „cięciem cesarskiem" załatwić kwestję Dalekiego Wschodu. W tym celu uczyniła z Singapuru rodzaj kłódki, zamykającej swobodę ruchu morskiego. Na to Japonja odpowiada. Zakłada w Sjamie przedsiębiorstwo, które podjąć ma przekopanie wąskiego międzymorza Kra, o szerokości 12 km. Gdy to nastąpi, okręty przybywające z Europy, skracać będą drogę o 300 mil morskich i będą mogły wprost z Zatoki bengalskiej dostać się na Morze Chińskie. Nikt nie będzie skierowywał się wówczas na Singapur. Kłódka nie będzie miała co zamykać. Jakaż dyplomacja zdoła tej japońskiej „fantazji" przeszkodzić?

Sytuacja wygląda zatem tak: północne Chiny (200 milj. mieszk.) są już w przededniu opanowania. Korea, Mandżurja, południowa Mongolja (50 milj. mieszk.) zostały wciągnięte w orbitę dyspozycji tokijskiej. Do tego doliczyć należy 65 milj. Chińczyków z prowincyj autonomicznych na północ od Wielkiego Muru. W ten sposób powstaje pod przewodnictwem Japonji konglomerat krajów i ludów żółtych, spojony wolą wyzwolenia się z niewoli białych. Ten sam proces odbywa się w systemie insularnym: opanowywanie pasa wysp, ciągnących się poprzez Filipiny do wysp sundajskich.

Czy kapitan Nonaka przegrał?

Takie są elementy panazjatyckiej romantyki Nipponu. Kanclerz Hitler w przedmowie do książki G. Federa („Der deutsche Staat auf nationaler und sozialer Grundlage") napisał nietscheańskie motto: „Każda wielka idea wymaga dwóch rzeczy: woli do potęgi i jasnych celów". Premjer Yamagata powiedział coś podobnego o wiele wcześniej, bo w r. 1890, przy otwarciu pierwszego parlamentu japońskiego, dowodząc, że niepodległość i rozwój państwa zależy od posiadania ambicji mocarstwowej i od obrony „sfery interesów"... na morzu i na kontynencie.

A jednak: wcielanie tej romantyki w czyn, wydawało się kapitanowi Nonaka i wojskowym exaltados za powolne. Tak powolne, że postanowili zamordować cały rząd. Zrobili to częściowo. Przegrali. Rząd nowy z p. Hiroto jest w dalszym ciągu „pokojowy". Już o tem zapewnił p. Litwinowa ambasador tokijski w Moskwie. Czy ma to oznaczać kapitulację panazjatyckiej romantyki Nipponu? Nie sądzimy. Budżet wojskowy Japonji idzie stale konsekwentnie do góry. Wynosił w r. 1931/32 na wojsko: 227.480 jenów, na marynarkę: 227.120 jenów; na r. 1936/37 preliminuje na wojsko: 508.000 jenów, na marynarkę: 551.000 jenów.

Interpretacja japońska tej dynamiki cyfr wojskowych jest bardzo znamienna. Wzrost kredytów wojskowych usprawiedliwia się koniecznością utrzymania w Mandżurji armji kwantuńskiej, która pochłania rocznie 150 miljonów jenów. Zresztą wskazuje się w Tokjo na plany zbrojeniowe Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych na morzu, które każą Japonji stale powiększać siły marynarki wojennej. Finansowanie nowego państwa Mandżuko też kosztuje spore sumy. Za temi sumami zaś stoi duch młodych oficerów kapitana Nonaka, nie skorumpowani politycy, sprzedajni b. ministrowie (kilku z nich przecież siedzi w więzieniu), aferzyści i parlamentarzyści — ale właśnie wojskowi, istotne podpory „boga słońca" i chorążowie japońskiej racji stanu.

I dlatego w tych cyfrach żyje panazjatycka romantyka Nipponu...

J. R.

przegląd polityczny

Niemiecki fakt dokonany.

„Bóg bardziej uzbrojony niż kiedykolwiek, schodzi na ziemię". Ten, mistyką Nibelungów trącący aforyzm Führera, wyjęty z jego historycznej mowy w dniu 7 b. m., kojarzy myśl z końcowym ustępem książki znanego globtrettera prasowego, H. R. Knickerbocker'a („Europa pod bronią", 1935):

„Adolf Hitler, od którego ostatecznie zależeć będzie kwestja pokoju na kontynencie europejskim, oświadczył wielokrotnie, że pragnie pokoju teraz i na zawsze. Wrogowie Hitlera nazywają jego pokój „pokojem prewencyjnym". Celem tego pokoju jest zapewnienie światu nowych zbrojeń. A zbrojenia nie zabezpieczyły jeszcze nigdy świata od wojny".

Czy zatem wojna wybuchnie po niemieckim fakcie dokonanym?

Gdy wspomniany Knickerbocker, jeżdżąc od stolicy do stolicy, zadawał to pytanie przed rokiem głowom państw i kierującym mężom stanu, otrzymywał odpowiedzi przedziwne: Masaryk: „Wojny nie będzie, ponieważ niema pieniędzy"; Benesz: „Wojna wybuchnie w ciągu lat pięciu"; Horthy: „Wojny nie będzie, to za wielkie ryzyko"; Gen. Walch, gubernator wojskowy Strasburga: „Przestałem być optymistą"; Król Borys: „Wojna jest nie do pomyślenia, dopóki rządzi pokolenie, które przeżyło doświadczenia ostatniej wojny"; Mussolini: „Pokój na dziesięć lat"; Churchill: „Ten dzień napawa mnie przerażeniem. Nie jest daleki; nastąpi może za rok, może za 18 miesięcy"...

Odpowiedzi zatem na pytanie „czy wojna wybuchnie?" — proszę szukać w powyższych wynurzeniach osób, trzymających palce „na cynglu" rzeczywistości. Wynurzenia te są przecież tak... jednolite i niedwuznaczne...

Nie błądźmy w niewiadomem, stójmy na twardym gruncie rzeczywistości. Niemcy złamały najbezsporniej d o b r o w o l n i e przyjętą klauzulę o uszanowaniu zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej podczas konferencji lokarneńskiej w r. 1925. A jeśli to uczyniły, to, c z y m u s z ą dotrzymywać innych dobrowolnie przyjętych paktów? Np. paktu o nieagresji dziesięcioletniej z Polską w r. 1934?... Entuzjasta powie: ależ Hitler w swej mowie uszanował dostęp Polski do morza; ależ mówił najprzyjaźniej o Polsce; ależ gen. Blomberg w tym samym dniu, składając hołd poległym żołnierzom, z najgłębszym pietyzmem mówił w ł a ś n i e o marsz. Piłsudskim...

No tak, oni to istotnie m ó w i l i.

O polskim dostępie do morza mówił Hitler:

„Chciałbym, aby naród niemiecki zrozumiał motywy nacjonalsocjalistycznej polityki zagranicznej, która jakkolwiek np. boleśnie odczuwa, iż dostęp do morza narodu 33-miljonowego prowadzi przez dawne terytorjum Rzeszy, mimo to uznaje za niedorzeczne, gdyż za niemożliwe, zaprzeczanie tak wielkiemu państwu dostępu do morza".

Bardzo się cieszymy. Tylko czytajmy wyraźnie. Hitler nie zaprzecza Polsce dostępu do morza. Nie powiedział tylko: g d z i e, w j a k i e m m i e j s c u na Bałtyku tego dostępu nie zaprzecza...

Wreszcie, nie o tę finezyjną interpretację wzmiankowanego ustępu mowy Hitlera d z i ś idzie. Nie martwią się tem widocznie nasze czynniki oficjalne, skoro natychmiast po deklaracji Hitlera zakomunikowały (via „Iskra") społeczeństwu, że wskutek zawarcia paktu franko-sowieckiego, „n a l e ż a ł o s i ę l i c z y ć z t e m, ż e t e g o r o d z a j u u k ł a d y p o l i t y c z n e m u s z ą s i ę s p o t k a ć z r e a k c j ą r z ą d u R z e s z y". „Iskra" myli się. Społeczeństwo np. polskie, nawet w swych oświeconych politycznie kręgach, n i e l i c z y ł o s i ę z t e m, że pakt franko- i czesko-sowiecki pociągnie za sobą zajęcie przez dywizje niemieckie zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej i jednostronne złamanie przyjętego dobrowolnie paktu lokarneńskiego. To nie znaczy, aby miano szczególne zaufanie do słowa niemieckiego. Tylko dlaczego właśnie umowa Francji z Rosją — miała w skutkach przynieść niemiecki fakt dokonany? Tu niema żadnych logicznych i koniecznych (już nie mówiąc o prawnych) związków przyczynowych. Ale fakt faktem. Komunikat „Iskry" daje do zrozumienia, że nasze czynniki urzędowe liczyły się z możliwością takiego faktu dokonanego, może nawet były nań przygotowane?

Nie kwalifikujmy tej domniemanej postawy czynników, odpowiedzialnych za kierownictwo polską polityką zagraniczną.

Powtórzmy tylko raz jeszcze uroczystą zapowiedź kanclerza Hitlera: „Bóg bardziej uzbrojony niż kiedykolwiek, schodzi na ziemię"...

Skoro „bóg" jest uzbrojony od stóp do głów — jakże nie mamy się zbroić my, ludzie śmiertelni...

„Niech na całym świecie wojna"...

Podobno na świecie dzieją się dosyć ważne rzeczy... Walą się w gruzy traktaty, na których wspierał się dotychczas, młody siedmnastoletni pokój europejski. Narody wokół nas — mówił premjer Kościałkowski — prężą się w niezwykłym wysiłku pracy. Zbroją się, motoryzują — organizują swoje społeczeństwa, rozwiązują ustrojowe problemy społeczne i gospodarcze.

Polska — gorzko to naprawdę powiedzieć! — czyni chwilami wrażenie, jakby była małem, prowincjonalnem, skłóconem miasteczkiem na mapie Europy. Ubój rytualny! — oto zagadnienie centralne... Tak, jakbyśmy naprawdę większego zmartwienia nie mieli, tak, jakby to właśnie, zniesienie czy utrzymanie uboju rytualnego stanowiło i wyczerpywało problematykę obecnej chwili dziejowej... Tą sprawą, ubojem rytualnym od szeregu tygodni kipi, szumi i ogłusza się lotna, inteligentna wyobraźnia polska. Parlament, prasa, samorząd i... kawiarnia ładuje dzień po dniu akumulator ubojowy.

Trzeba było aż energicznego wtrącenia się Wielkiego Adolfa, aby przerwać tę przebojowo-ubojową tragisielankę „wsi zacisznej, wsi spokojnej".

Senat zaczął wreszcie ratować co nieco honor „wrześniowego" parlamentu, zaczął mówić o wojsku, o zagadnieniu obrony narodowej. Nawiasem mówiąc, skoro już musimy mieć parlament, aż dziw bierze, że nie znalazł się ani jeden senator, któryby wpadł na normalny zachodnioeuropejski parlamentarny pomysł i zainterpelował nasze ministerstwo spraw zagranicznych, jaka jest jego opinja, jakie jest stanowisko Polski wobec faktów z dnia 7 marca?...

Bóg zapłać jednak za interes dla zagadnień wojskowych przynajmniej. Trzeba lojalnie powiedzieć, że Senat w tej dziedzinie reprezentuje klasę wyższą i odpowiedzialniejszą, aniżeli Sejm. Więcej powiemy. Szereg przemówień senatorskich stało na poziomie nieco wyższym, aniżeli w Izbie poselskiej. Ujmowano rzeczywistość polską totalnie niejako, uderzono przedewszystkiem mocno w odsłoniętą boleśnie piętę achillesową: wskazano bez obsłonek tragedję niemocy obecnego ustroju w dziedzinie zagadnień społecznych. Wskutek tego nie pan Radziwiłł był leaderem generalnej dyskusji — ale senatorowie Bobrowski, Domaszewicz, Malski i ci, którzy wskazywali prawdę prawdziwą współczesnego życia polskiego.

Tak czy owak jednak, „uzdrowiony" p a r l a m e n t o b e c n y ż y j e n a m a r g i n e s i e ż y c i a p o l s k i e g o, jest jego bardzo kalekiem odbiciem. A w ż y c i u t e m p a n u j e z ł o w r o g a c i s z a, spokój aż nazbyt.. spokojny, przerywany tylko podnieceniem ubojowem, antyopłatową akcją młodzieży i negatywnie — gniewnem złorzeczeniem zdumionej i dumnej zarazem endecji...

„Lwów musi sobie dziś postawić zadania wielkie do spełnienia".

W tem zdaniu brzmią dźwięki znajome. „Lwów w walce o swoje posłannictwo"... „Lwów dąży do nowej wielkości"... Tak, pamiętamy te apostrofy, któremi przez mikrofon lwowski, a potem na łamach naszego pisma, kilkunastu polityków, uczonych, działaczy i wojskowych rok temu właśnie w cyklu syntetycznie opracowanych zagadnień lwowskich — wołało gromkim głosem w stronę stolicy.

Dziś ta stolica, ba! Rząd w osobie ministra oświaty w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza afirmuje i powtarza to wezwanie.

„Lwów powinien wzmóc pracę we wszystkich kierunkach — mówił min. Świętosławski — aby nietylko był ogniskiem kultury, sztuki, ośrodkiem głębokich twórczych poczynań ducha, ale także, aby wkrótce otoczył swe stare mury gęsto zaludnionemi ośrodkami rozwoju rzemiosł i przemysłu... Świadomość potrzeby dokonania tej pracy tkwi już potencjalnie w naszych umysłach. **Rozchodzi się we wszystkich kierunkach myśl o konieczności nadania dla dobra jednolitej całości naszego państwa każdemu z okręgów swoistego oblicza, swoistej struktury nietylko kulturalnej, ale i gospodarczej, przemysłowej i ekonomicznej.** Niechże Lwów będzie pierwszym, który uderzy w wielki dzwon czynu, pobudzający całe społeczeństwo do pracy twórczej nad rozwojem swoistym, odrębnym, **dostosowanym do roli dziejowej,** jaką to miasto odegrać powinno... **Lwów musi sobie dziś postawić zadania wielkie do spełniania".**

Radujemy się głęboko tym cennym i d e o w y m zwrotem czynników rządzących w stronę Lwowa. Uznajemy w pełni tezy p. ministra o twórczej misji Lwowa w odrodzonem Państwie. W pełni również podpisujemy pogląd, że społeczeństwo polskie we Lwowie w ł a s n y m przedewszystkiem wysiłkiem musi tę historyczną pracę realizacyjną podjąć. Zgadzamy się również, że „tylko naród uśpiony, pozostający w destruktywnej niemocy, obawiać się może rozkwitu sił żywych i twórczych narodowości, z którą współżyć i współpracować powinien przez dalsze przyszłe wieki". Istotnie, Lwów tylko wówczas odgrywał wielką rolę w Polsce, gdy stawiał przed sobą wielkie cele, gdy był kuźnią wielkich idei, promieniujących na cały Naród. Dziś, jeśli ma być naprawdę wielkim, musi wypromieniowywać na całe Państwo energję twórczych idei.

Dodajmy jednak: wielkie twórcze idee powstają w odpowiednim klimacie moralnym, w atmosferze społecznego entuzjazmu, w ośrodkach, w których płonie miłość i wola wielkich prawd, zdolnych wznieść społeczeństwo ponad małoduszny krąg prywaty i kółeczkowych interesów czy ambicyjek.

Uważamy, że słowa p. ministra winny skłonić do zadumy nad temi warunkami, w jakich Lwów dzisiaj się znajduje. Czy tylko Lwów?...

A zresztą... Słowa są ważne. Ale ważniejsze są słowa działane. Inaczej — piętrzy się gmach fikcyj i zakłamania...

Więcej dobrej woli

W numerze 33 „Diła" z dn. 12. II. b. r. w artykule p. t. „Na szkolnym froncie bez zmian" zaatakował autor kryjący się pod literami I. G. moje przemówienie radjowe z dn. 4. I. b. r. p. t. „Mobilizacja oświatowa w województwach południowo-wschodnich".

Autor artykułu, sięgając w dość daleką przeszłość — bo aż do roku 1886, w czasy Małeckich i Golejewskich w Sejmie galicyjskim, przedstawia — zdaniem jego — konsekwentną politykę polskich działaczy politycznych i społecznych, zmierzającą do wynarodowienia Ukraińców. Z czasów nowszych cytuje przemówienie byłego kuratora wołyńskiego p. Sikory z r. 1923 i przemówienie byłego Naczelnika Wydziału Ogólnego Kuratorjum O. S. L. p. Artura Kopacza, z roku 1933 — by — dochodząc wreszcie do mego przemówienia radjowego z dn. 4. I. b. r. (ujętego na podstawie „niepewnych" notatek i traktowanego, jako przemówienie wizytatorki Kuratorjum O. S. L.) wykazać, iż na „froncie oświatowym bez zmian" — wobec czego w konsekwencji nawołuje społeczeństwo ukraińskie do mobilizacji oświatowej w Ridnej Szkole przeciwko tej — rzekomo przezemnie projektowanej polityce, zmierzającej do wynarodowienia Ukraińców.

Kto przeczytał — choćby pobieżnie — moje przemówienie radjowe, zamieszczone w poprzednim numerze „Nowych Czasów" — ten wie, na jakich podstawach opiera się ten atak „Diła" na mnie. Dla tych jednakże czytelników „Nowych Czasów" — którzy nie czytali lub nie mają w pamięci tego przemówienia — cytuję te z niego ustępy — które p. S. G. łaskawie pominął, a które jaskrawo wykazują „nieścisłość" notatek, z których korzystał.

Dawszy we wstępie przemówienia wyraz mej głębokiej trosce o przyszłość naszej kultury, zagrożonej w swym rozwoju wskutek kryzysu ekonomicznego taki skolei ustęp w niem umieściłam:

„Na terenie trzech południowo-wschodnich województw troskę o poziom oświaty pogłębiają jeszcze inne, specjalne a ciężkie warunki naszego życia. Polak na tym terenie **jest reprezentantem kultury polskiej wobec drugiej narodowości. By godnie ją przedstawiać, musi sam posiadać wysoką kulturę. Polak na tym terenie musi realizować i realizuje poważny problem zgodnej współpracy obu narodowości dla dobra Państwa. Do tego zadania musi swojemi walorami dorastać** — tedy zaniedbania oświatowe w południowo-wschodnich województwach są z natury rzeczy groźniejsze niż w innych częściach Polski".

I dalej: „Zacząć należy od zorjentowania się w potrzebach, w punktach zagrożonych. Im bardziej **zapadły kąt** — tem większego wysiłku potrzeba, by **ciemności w nim panujące** rozprószyć światłem wiedzy. Im wyraźniejsza cecha placówki kultury polskiej wśród elementu drugiej narodowości, tem większą opieką należy ją otoczyć, by — **podnosząc kulturę tej placówki, realizację problemu zgodnego współżycia i współpracy obu narodowości ułatwić i przyśpieszyć".**

W dalszej części — zgodnie z dość nieudolnem ujęciem p. I. G. — **mówiłam** rzeczywiście o roli nauczyciela w tej mobilizacji oświatowej, o konieczności koordynacji wysiłków wszystkich organizacyj społeczno-oświatowych, o roli kierowniczej T. S. L. I tu znów autor artykułu uprzejmie pominął jedno krótkie zdanie, ale usuwające wszelką wątpliwość co do celu i kierunku mobilizacji oświatowej, do której wzywałam organizacje. Zdanie to brzmi: „A plan działań wojennych? Plan bojów z **ciemnotą?".** Wkońcu zgodnie z ujęciem w artykule „Diła" mówiłam o konieczności udzielenia pomocy nauczycielstwu, uginającemu się pod ciężarem pracy szkolnej i pozaszkolnej. Zresztą kogo interesuje bardziej ta sprawa — tego odsyłam do wyżej wspomnianego tekstu mego przemówienia w „Nowych Czasach".

Przytoczone jednakże choćby te cytaty z mego przemówienia wystarczają, zdaniem mojem, do zorjentowania się w rzetelności informacyj „Diła" jak i w sposobie traktowania sprawy.

A teraz przechodzę do innych kwestyj, wiążących się z atakiem „Diła" na moje przemówienie. Mówiłam jako **wiceprezes T. S. L. w tygodniu propagandy tegoż towarzystwa.** Autor artykułu atakuje mnie jako **wizytatorkę** Kuratorjum O. S. L. Mówiłam o **oświacie pozaszkolnej,** na kreślałam plan działalności **T. S. L.** Autor atakuje ten plan jako plan polityki **szkolnej** Kuratorjum O. S. L. Mówiłam o boju z **ciemnotą.** Autor artykułu utożsamia ten bój z bojem z **Ukraińcami**(??!). Z cytatów już wynika, iż intencja mego przemówienia była djametralnie różna od tej, jaką łaskawie nadał jemu p. I. G. Przemawiając jako reprezentantka T. S. L. **polskiej** organizacji oświatowej, w tygodniu **propagandy** tejże organizacji, nakreślając plan pracy tejże **polskiej** organizacji — dałam wyraz trosce o realizację zgodnej współpracy obu narodowości. I tego typu przemówienia atakuje Diło?

W świetle tych „nieścisłości" i wyprowadzanych z nich konsekwencyj dość dziwnie wygląda autor artykułu a jeszcze dziwniej redakcja „Diła". Czyżby tam nie odróżniano T. S. L. od Kuratorjum O. S. L., polityki szkolnej od działalności oświatowej pozaszkolnej organizacyj społecznych, boju z ciemnotą od boju z Ukraińcami?

Jakim więc sposobem powiązano tytuł „Na szkolnym froncie bez zmian" z mojem przemówieniem? A przecież „Diło" to najpoważniejszy organ prasowy ukraiński, wyrażający opinję Unda. Trudno zatem nie brać poważnie jego artykułu i trudno powstrzymać się od uwagi, że wypaczanie czy fałszywe ujmowanie zasadniczych zagadnień, dotyczących wzajemnych naszych stosunków taką metodą, która tylko na budzeniu nienawiści i pogłębianiu rozdziału się opierając, nie stwarza nowych warunków współżycia, do którego my szczerze dążymy. To też jasno i szczerze musimy wzajemnie odpowiedzieć, że:

1. problem współpracy i współżycia obu narodowości na tym terenie nietylko nie wyklucza intenzywnej pracy polskich organizacyj społeczno-oświatowych wśród polskiego społeczeństwa, ale podkreśla jej konieczność w myśl zasady, którą wyraziłam na początku mego przemówienia, iż trzeba polskie społeczeństwo do realizacji tego problemu wychować,

2. polskie organizacje społeczno-oświatowe **tej swej pracy się nie wyrzekną,** od tego swego obowiązku nie odstąpią,

3. urzędnik Polak **nie przestaje być członkiem swego narodu** i nie może wyrzec się prawa do pracy społecznej wśród niego pod warunkiem, żeby ta praca była zgodna z interesem Państwa, z linją polityki Rządu,

4. społeczeństwo polskie nic nie ma przeciwko mobilizacji oświatowej organizacyj ukraińskich — byle tylko jej przyświecała ta idea, która przyświeca mobilizacji oświatowej polskich organizacyj (walka z **ciemnotą,** przyśpieszanie realizacji problemu współpracy i współżycia obu narodowości).

Marja Jaworska.

Posiadacze dolarówek

mogą za nie otrzymać pełny kurs dzienny i tesame sztuki (tesame numera) u nas odkupić na spłaty miesięczne z prawem gry od dnia złożenia pierwszej raty. W ten sposób posiadacz dolarówek otrzymuje ich wartość kursową i z powrotem je nabywa na dogodne raty, nie tracąc prawa do wygranych. Po otrzymaniu sztuk, przesyłamy gotówkę i dokument, zawierający tesame numera z natychmiastowem prawem gry.

DOM BANKOWY
SCHÜTZ i CHAJES
LWÓW, PL. MARJACKI 7.

JUBILEUSZ STANISŁAWA ROSSOWSKIEGO

Przed kilku dniami teatr, prasa i literatura Lwowa uroczystym jubileuszem uczciła pół wieku pracy literackiej, dziennikarskiej Stanisława Rossowskiego. Jubilat był jednym z najpracowitszych, najtęższych dziennikarzy lwowskich, jednym z najruchliwszych publicystów, jednym z najpopularniejszych, najbardziej ulubionych poetów miasta, w którem rósł od dziecka i które w uznaniu całokształtu jego bogatej twórczości w r. 1927 nagrodziła go nagrodą literacką. Nie licząc olbrzymiego plonu pracy dziennikarskiej twórczość Rossowskiego obejmuje szereg ulubionych kiedyś tomików poezyj, feljetonów oraz „Nawojkę", graną kiedyś z olbrzymiem powodzeniem, którą wznowiono ostatnio na scenie lwowskiej. Przypomniała ona społeczeństwu Lwowa jednego z jego najbardziej zasłużonych działaczy literatury.

Twórzmy państwo społeczne

Mowa Senatora Aleksandra Domaszewicza podczas dyskusji generalnej na posiedzeniu Senatu w dniu 9 marca 1936 r.

ROLA SENATU.

Twórcy nowej Konstytucji pragnęli uczynić Senat **organem wzmożonego poczucia odpowiedzialności za Państwo,** organem powołanym do rozważania zagadnień państwowych pod kątem widzenia najważniejszych i najżywotniejszych spraw dla całości i przyszłości Rzeczypospolitej. Senat niema być kopją Izby poselskiej, Senat niema być odbiciem regjonalnych jedynie problemów.

O tym zasadniczym charakterze Senatu należy mojem zdaniem pamiętać podczas pierwszej debaty budżetowej w nowym parlamencie, którego rola jest bardzo trudna, z jednej strony spowodu ciężkich problemów gospodarczych i politycznych jakie w Państwie zaistniały wskutek śmierci Józefa Piłsudskiego i ciężkich powikłań międzynarodowych, z drugiej strony wskutek braku odpowiedniego oparcia izb parlamentarnych na organizacjach społecznych o wyraźnem obliczu ideowo-politycznem.

I dlatego nie wchodząc w szczegóły, pragnę z punktu widzenia najogólniejszych interesów Państwa, ustosunkować się do kilku głównych, może najgłówniejszych zagadnień doby obecnej.

ZAGADNIENIE OBRONY PAŃSTWA.

Patrząc bez złudzeń w oczy rzeczywistości, zwłaszcza jako były żołnierz, muszę przedewszystkiem zatrzymać myśl moją na zagadnieniu obronności naszego Państwa. Nie sądzę aby dyskusja odbyta w Sejmie — poza nielicznymi wyjątkami — doceniała w pełni znaczenie i powagę tego zagadnienia bieżącej chwili dziejowej. Fakty są znane. Zamęt w Europie i w całym świecie rośnie. Jesteśmy świadkami bezprzykładnego tempa zbrojeń na lądzie i morzu, motoryzacji całych państw. Wskazuję na równoczesne niemal oświadczenie kanclerza Hitlera i marsz. Tuchaczewskiego.

Hitler nazwał dotychczasową politykę motoryzacyjną Niemiec „haniebną", bo Niemcy posiadały dotychczas zaledwie miljon samochodów. Zapowiedział budowę trzech miljonów samochodów i olbrzymią ilość samolotów. Marsz. Tuchaczewski oświadczył, że motoryzacja Rosji sowieckiej stanie w krótkim czasie na wyżynie, której nikt inny na świecie nie będzie zdolny osiągnąć. Gen. Serrigny w lutowym zeszycie „Revue des deux Mondes" wskazuje, jak w szalonem tempie idzie budowa nowych autostrad niemieckich wzdłuż granicy francuskiej i polskiej i jak te autostrady będą powiązane bocznemi antenami. Przewóz i przejazd po nich, olbrzymich kilkudziesięcio tonowych aut ciężarowych w rekordowem tempie, będzie mógł przerzucać z granicy na granicę masę wojsk. Budżety wojskowe naszych obu sąsiadów rosną w niewiarygodny sposób, przekraczają miljardy.

A na tem tle jakże wygląda pod względem materjalnym stan naszej obronności? Czy nasz skromny kilkuset miljonowy budżet wojskowy choć w drobnej części może sprostać tym wielkim wymaganiom jakie chwila obecna stawia? Jak przedstawia się stan naszej motoryzacji, wskazuje fakt, że w roku 1931 posiadaliśmy 38.000 samochodów a w roku ubiegłym cyfra ta spadła do 25.000. Proszę Panów — sam jeden Bukareszt, stolica Rumunji posiada więcej samochodów niż cała Polska.

Tak, mamy wspaniałą armję, ożywioną bohaterskim duchem, mamy świetnych oficerów i dowódców, dzięki wielkiemu Twórcy wojska polskiego, ale nasze środki techniczne i materjalne są stanowczo za skromne w stosunku do wielkości Państwa i konieczności obronnych. Że armja nasza mimo małych środków materjalnych jest naszą chlubą i cieszy się doskonałą opinją, nietylko w kraju, należy jej w pierwszej sesji nowego parlamentu złożyć wyrazy wdzięczności i zapewnienia, że o jej potrzebach przedewszystkiem pamiętać będziemy. Opinja p. Ministra Spraw Wojsk., że jeszcze w bieżącym roku budżetowym muszą się znaleźć nadzwyczajne środki na budżet wojskowy, muszą być przez nas poważnie wzięte pod rozwagę i w naszych projektach inwestycyjnych w pierwszym rzędzie uwzględnione.

Rzecz prosta, że zagadnienie to łączy się ściśle z naszą obecną sytuacją gospodarczą. Wyposażyć należycie nasze wojsko w nowoczesny rynsztunek bojowy, podnieść stan drożności naszego kraju i wogóle przysposobić go do wymogów tej wielkiej próby, do której rzeczywistość może nas zmusić wbrew naszej pokojowej woli — to znaczy mieć pełny skarb, rozwinięty przemysł i rolnictwo, a tem samem zdrowego materjalnie i psychicznie obywatela.

MUSIMY PRZEŁAMAĆ ZŁY USTRÓJ GOSPODARCZY.

Czy z punktu widzenia obronności Polski, nasza obecna taktyka i polityka gospodarcza jest planowa i skuteczna? Czy przyspiesza proces zrastania się Narodu z Państwem, o czem, obejmując szefostwo Rządu, mówił p. premjer Kościałkowski? Czy wiąże wewnętrznie masy pracujące, t. j. chłopa i robotnika z ideą Państwa tak, aby w godzinie próby masy te zwarły się w jeden żelazny, świadomy swego państwowego obowiązku front?

Nie chcę rozstrzygać w sposób łatwy i demagogiczny tego życiowego pytania naszej Ojczyzny, ale wolno mi wskazać jako obywatelowi żyjącemu i pracującemu w terenie, że procesy wiążące masy z Państwem **rozwijają się w tempie stanowczo za powolnem.** Nie sądzę, aby polityka finansowo - gospodarcza, doskonała w okresie spokojnej ewolucji cnót kapitalistycznych, polityka wiecznego zaciskania pasa, anemizowania żywiołu pracy, równania w dół tych, którzy gospodarczo są bezbronni — mogła organizować w masach konieczny entuzjazm, wzmacniać te wartości uczuciowe i idealne, które są niezbędne dla realizacji hasła narodu pod bronią w obecnej chwili dziejowej.

Trudności gospodarcze, jakie przeżywamy, mają charakter nietylko konjunkturalny, sięgają one do podstaw ustroju gospodarczo - społecznego. P. Wicemarsz. Miedziński w Sejmie trafnie zilustrował kryzys ustroju liberalnie kapitalistycznego. **Wynika stąd konieczność tworzenia warunków do budowy nowego ustroju, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej, ustroju, w którym praca będzie czynnikiem uprzywilejowanym i decydującym. Zdaje mi się, że bez głębszych przekształceń samych zasad naszego ustroju gospodarczego niema mowy o przezwyciężeniu rzeczywistem i radykalnem obecnych trudności, niema mowy o zaktywizowaniu gospodarczem, ideowem, a więc i państwowem najszerszych mas.**

Idzie dzisiaj przez Polskę wielkie wołanie o wielką społeczną ideę kierowniczą, o organizację Narodu, opartą na mocnej i wyraźnej idei społecznej.

WALCZYMY O PAŃSTWO SPOŁECZNE.

Nie można lekceważyć tego głodu ideowego mas i tej coraz powszechniej, coraz niecierpliwiej wyczuwanej potrzeby organizacji społeczeństwa. Generalne gospodarcze nastawienie Rządu, nie może obok tych problemów przechodzić obojętnie. Nie można upraszczać hierarchji i kolejności zagadnień w ten sposób, że powiada się: dotychczas był okres poświęcony pracom nad Konstytucją, teraz przychodzi kolej na leczenie niedomagań gospodarczych. Życie nigdy nie toczy się w ramach mechanicznie nakreślonych schematów i szablonów, złudzeniu ulega ten, kto sądzi, że potrzeby materjalne i idealne społeczeństwa dadzą się tak wygodnie poszufladkować.

Konstytucja kwietniowa rozwiązała zagadnienie władzy w Państwie. Jest to jej **historyczna, wielka zdobycz.** Konstytucja dała t. zw. dekalog moralny, którym kierować się winna każda jednostka z osobna. Konstytucja jednak nie rozwiązuje zagadnienia socjalnego Polski nowoczesnej. Konstytucja sama przez się nie tworzy podstaw dla społecznej organizacji narodu.

Blok Bezpartyjny spełnił swe zadanie jako siła niezbędna dla przeprowadzenia Konstytucji i na tem zakończył swoje zadanie.

Ale jego miejsce jaknajrychlej zająć musi potężne zespolenie organizacyjne, oparte o jasno określoną ideę społeczną. **To nowe zespolenie musi uzewnętrzniać wyraźną i istotną linję podziału na tych, którzy chcą oprzeć Polskę nową na ustroju idei i pracy, ustroju gwarantującym sprawiedliwy rozdział dóbr — i na tych, którzy hołdują zasadzie prywatyzmu i uważają Państwo za źródło eksploatacji.**

Ale kto ma być nosicielem tej wielkiej, kierowniczej idei społecznej i kto ma podjąć trud organizowania społeczeństwa około tej idei?

Nowa Konstytucja daje w tym względzie jasne i wyraźne dyrektywy. Przekreśla ona partyjną organizację społeczeństwa i w art. 4 stanowi, że „w ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo, gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje społeczeństwu kierunek lub normuje jego warunki". Konstytucja zatem wyraźnie wkłada na Państwo obowiązek promieniowania kierowniczą ideą społeczną i Państwo obarcza trudem organizowania Narodu. Tworzenie nowych partyj politycznych, jako wyrazu jakiejś cząstkowej doktryny, nie byłoby też zgodne z duchem naszego nowego ustroju politycznego. Państwo samo musi być zatem wyrazem jasno określonej idei polityczno - społecznej i na gruncie tej idei organizować Naród. Marsz. Piłsudski podjął wielkie dzieło upaństwowienia społeczeństwa, **na nas jako spadkobierców dorobku jego całego życia spada obowiązek uczynienia z Państwa siły, która wciela dynamicznie polską rzeczywistość i wolę społeczną, której wyrazem musi być Państwo społeczne, Państwo sprawiedliwości społecznej, z którem liberalizm kapitalistyczny pogodzić się nieda.**

OBECNA BIUROKRACJA — DALEKA OD IDEAŁU SPOŁECZNEGO.

Pragnę jeszcze w ślad za niektórymi mówcami w Sejmie dotknąć sprawy, która pozostaje w najściślejszym związku z ideą uspołecznienia Państwa, t. j. sprawy naszej biurokracji. Jej przerosty mechaniczne zbyt dobrze są znane aby o nich jeszcze mówić. Pragnę tylko stwierdzić, że Państwo niema innych środków materjalnych, jak swój aparat administracyjny, który ma być w praktyce instrumentem tej idei społecznej Państwa, o której mówię. **Nasza biurokracja do dziś dnia jednak tej postawy społecznej nie reprezentuje,** zbyt mało ma kontaktu ze społeczeństwem, zwłaszcza z jego najwartościowszą częścią, t. j. społeczeństwem pracy, i uważa się często za organizm odrębny od społeczeństwa i nadrzędny w stosunku do niego. Bez głębokiej organicznej przemiany w postawie, w uczuciach i moralności tej biurokracji, niema mowy o procesie uspołecznienia Państwa tam, gdzie ono w sposób naturalny przedewszystkiem powinno się dokonywać, t. j. w dołach i masach. **Jestem głęboko przekonany i pewny, że zasada autorytetu, silnej władzy, reprezentowanej przez organy administracyjne, da się i musi się pogodzić z zasadą pełnego, wewnętrznego związku naszej biurokracji ze społeczeństwem, pod warunkiem, że obsada kierowniczych stanowisk administracyjnych dokonywać się będzie wedle kryterjów rzetelnej wartości moralnej i umysłowej.**

CHCEMY IDEI ORGANICZNEGO WSPÓŁŻYCIA NA ZIEMIACH POŁ. WSCHODNICH.

Pragnąłbym wreszcie — proszę Panów — zająć się sprawą wprawdzie terytorjalnie regjonalną, ale w istocie swej posiadającą charakter dużej wagi zagadnienia państwowego.

Chodzi o t. zw. normalizację stosunków polsko - ukraińskich. Nie wiem czy ten powszechnie powtarzany frazes (lepszy w każdym razie, aniżeli t. zw. „ugoda") jest najwłaściwszem określeniem taktyki, którą od szeregu miesięcy stosuje z jednej strony Rząd a z drugiej stronnictwo ukraińskie „Undo". Nie chodzi tu jednak o etykietę, ale o rzecz samą.

Na wstępie pragnę podkreślić rzecz bodaj najistotniejszą: śmiesznym i niepoważnym jest powtarzany ciągle zarzut pod adresem społeczeństwa polskiego ziem południowo-wschodnich, że stoi na przeszkodzie tej normalizacji, że jest szowinistyczne i nacjonalistyczne. Społeczeństwo polskie na wszystkich kresach nie może nie być nacjonalistyczne, inaczej nie byłoby społeczeństwem kresowem, byłoby społeczeństwem moralnie i państwowo niedorozwiniętem. Kto tego nie rozumie, ten jest papierowym doktrynerem, z którym wspólnego języka nie osiągniemy i niedogadamy się.

Chodzi tylko o to, aby ten naturalny nacjonalizm nie krzyżował się z państwową racją stanu, nie przeciwstawiał się jej, aby tę rację ogólną uznawał i nie zasklepiał się w lokalnym patrjotyźmie, który jest oznaką słabości.

Otóż mogę zapewnić Panów z poczuciem całej odpowiedzialności, że Polacy w wojew. połud.-wschodnich pokonali tę barbarzyńską formę nacjonalizmu i mają pełną świadomość i wolę ułożenia współżycia ludności polskiej i ukraińskiej w płaszczyźnie prawidłowego rozwoju społeczno-kulturalnego i gospodarczego na zasadzie wspólnego dobra jakiem jest Państwo. Ale tylko i wyłącznie na tej zasadzie, ale tylko pod fundamentalnym warunkiem integralnej raz na zawsze przynależności tych ziem do Rzeczypospolitej.

Ten podstawowy warunek wykreśla jednak wyraźnie drogi, na których dokonywać się winna t. zw. normalizacja. **Musi to być droga organiczna, rzeczywiście i trwale zespalająca obie ludności we wspólnym wysiłku dla wspólnego dobra. A więc droga zbliżenia, współpracy, współżycia przy wspólnym warsztacie działania, we wspólnych organizacjach gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Tylko przez tworzenie warunków dla takiej wewnętrznej wspólnoty, polityka Państwa rozwiąże trafnie, trwale zagadnienie obu ludności w wojew. południowo-wschodnich Państwa.**

Rozwiązywanie zagadnienia normalizacji przez petryfikowanie politycznej odrębności w każdej dziedzinie życia — nie wydaje się prowadzić do zamierzonego celu. Organizowanie np. życia gospodarczego według kryterjum etnicznej przynależności, subwencjonowanie ośrodków dyspozycji tego życia właśnie według tej przynależności — nie usuwa rozdziału między jedną a drugą ludnością, ale go utrwala i stwarza, jest pożywką dla rozkwitu nacjonalizmu typu barbarzyńskiego, negatywnego, opartego na zazdrości, ekskluzywiźmie i egoiźmie, sprzecznym z ideą państwowej racji stanu.

Zwrot, jaki się dokonał w taktyce Unda wynika z objektywnych warunków rzeczywistości. Wywołały go zarówno względy na t. zw. orjentację zagraniczną u Ukraińców jak i wewnętrzne gospodarcze i moralne położenie wśród ludności ukraińskiej na ziemiach połudn.-wschodnich.

Zwłaszcza t. zw. orjentacja zagraniczna na Polskę po okresie orjentacji zagranicznej na Rosję — była tu motywem decydującym. Ten motyw głównie zachęcił p. Celewicza do złożenia znanej deklaracji o pozytywnym stosunku Unda do polskiego budżetu wojskowego. Sam p. Celewicz szczerze do tego właśnie motywu się przyznał, uzasadniając swoją deklarację. Niedawno inny działacz ukraiński p. Dańko w „Biuletynie polsko-ukraińskim" również wyraził gorące pragnienie silnej armji polskiej, aby Polska wraz z Ukraińcami mogła zawojować Rosję. To samo mówili członkowie Unda w dyskusji publicznej, urządzonej we Lwowie.

Otóż przeciwko takim motywom i takim intencjom „normalizacji" od strony Unda — musimy się wyraźnie zastrzec. Cóż panowie z Unda sobie myślą, że my damy się nabrać na jakąś awanturę w stosunku do państwa, z którem łączy nas pakt o nieagresji?

Powtarzam raz jeszcze: my Polacy z pełną dobrą wolą, w poczuciu państwowej racji stanu, kierowani miłością dobra wspólnego, jakiem jest Państwo, szczerze i gorąco pragniemy i dążymy do rzeczywistego pojednania i rzeczywistej wspólnej pracy dla Rzeczypospolitej i potrzeb ludności tak polskiej jak ruskiej ziem południowo-wschodnich.

Przestrzegamy jednak poważnie przed petryfikowaniem i wyzwalaniem z powrotem negatywnego nacjonalizmu tak polskiego jak ukraińskiego w dążeniu do spodziewanej normalizacji stosunków. Musiałoby to nastąpić, gdyby normalizacja oznaczać miała w praktyce działanie zasady politycznej, narodowościowej odrębności przy organizowaniu poszczególnych dziedzin życia na ziemiach południowo-wschodnich.

Wystawa prac Witolda Marsa i Emila Krchy.

Lwowski Związek Zawodowy Artystów Plastyków.

Recenzja niniejsza spowodu braku miejsca nie mogła się ukazać w Nrze poprzednim. (Red.)

Obecna wystawa Związku Plastyków obejmuje prace Witolda Marsa i Emila Krchy.

Zbiór prac Witolda Marsa ukazuje paroletni dorobek artysty i pozwala na zorjentowanie się w jego twórczości. Witold Mars jest w pełnem tego słowa znaczeniu, kolorystą. Kompozycje daje nieskomplikowane, pełne prostoty, wyżywając się przedewszystkiem w kolorze.

Ton wystawie Witolda Marsa nadają portrety i martwe natury przeważające ilością i rozmiarami płócien. Artysta ukazuje się w nich kolorystą subtelnym i wyrafinowanym. Daje zestawienia barwne dyskretne, ściszone. Farbę rozprowadza cieńko, krótkiemi, delikatnemi dotknięciami pendzla, uzyskując tem wyjątkową lekkość. Nie wydobywa z oleju jego blasku i soczystości, dając raczej miękkie efekty pasteli. Zestawienia bladych tonów niebieskich, złamanych czerwieni, tonów szarych i cytrynowych pociągają go najwięcej. Powraca też do nich z upodobaniem, dając szereg warjantów. Do najpiękniejszych należy „martwa natura" (nr. 2), portret chłopca w delikatnych tonach szarych na tle ciekawej czerwieni pieca, i najbogatsza w gamie kolorów „dziewczyna z jarzynami".

Omówione prace ukazują malarstwo dojrzałe, zrównoważone. Nie widać tu gorączki i niepokoju poszukiwań, lecz spokój i pewność w stosowaniu niezawodnych zasad kolorystycznych. Malarstwo to nie niepokoi widza problemami. Daje mu wyrafinowaną sjestę wzrokową. Nasyca głębokim spokojem delikatnych, płynnych tonów.

Lecz prace powyższe nie wyczerpują wszystkich możliwości malarskich Witolda Marsa. Cykl pejzaży olejnych z Paryża (nr. 8—12) ukazuje zupełnie inną paletę. Zjawiają się ostre, gryzące zielenie obok nasyconych czerwieni i zdecydowanych błękitów. Tony są głębsze, bardziej soczyste. Artysta dał się uwieść blaskowi kolorystycznemu wiosny paryskiej. Świeżością bezpośrednich impresyj grają uliczki Paryża. Aleja z Fontainebleau przyciąga wzrok wilgością żółtawej zieleni.

Pełne temperamentu kompozycje z Paryża ukazują nowe możliwości w malarstwie Witolda Marsa. Ciekawym terenem starcia się tych dwu tendencyj kolorystycznych jest wymieniona już „dziewczyna z jarzynami". Postać dziewczyny, jak i tło w delikatnych tonach niebieskawych, zielonawych, żółtych wiąże się kolorystycznie z cyklem portretów — martwa natura na białej serwecie w pomarańczowe pasy uderza mocnemi, nieoczekiwanemi zestawieniami barwnemi, jakie widzimy w olejach z Paryża.

Wystawę prac Witolda Marsa uzupełniają akwarele, w których obok martwych natur występują znowu fragmenty Paryża. Posiadają one lekkość i elegancję, nie dorównują jednak poziomem pracom olejnym.

Znany malarz krakowski Emil Krcha wystawił szereg impresyj akwarelowych przeważnie z Krzemieńca, budowanych na kontrastach zdecydowanych, geometrycznych form architektury w przeciwstawieniu do rozlewnych plam drzew i nieba. W kolorze opiera się Krcha na zespołach nasyconych czerwieni i soczystych zieleni, które w licznych i bogatych njuansach dają harmonijne całości.

M. T.

Czas wnieść prenumeratę!

sztuka

wieś śpiewa

P. AMELJI ŁĄCZYŃSKIEJ

runi się ruczaj ruczajową wodą
las trzcin ze wszech stron wyrósł
niebem wysokiem — ziemią niską — trawą miodną
ukosami faluje ruch

wpłyń zieloną modlitwą w modrzewiowy kościół
gamy śpiewów pod stropami wypieść
oto w muzyce lasu bezgraniczna miłość
w żyłach — zielona krew — w głowie — gorąca kipiel

a jak mgły się od moczarów podniosą
ptakom usta zmiękną od słodyczy
za ciosami ciosy szklaną rosą
runą w jaskrów żółciową gorycz

powbijały się gwoździe kwietne w łąki
śpiew przybity od górnego dna
z tej melodji południce warzą soki
i uroki zaszeptują w snach

wyjdź aleją majowo — sok drzew tętni w pniu
wieczór przepowiada zaborzowe zboże
pochyl się liściom w kwietniu — makom w sierpniu
zanim cię szum lasu ogarnie jak morze

STANISŁAW ROGOWSKI

Harmonje Chopina

Pisano o nich wiele. Pisano pięknie, pomysłowo, przejmująco, poetycznie, z podziwem, z entuzjazmem, przypisywano im niemal wszystko, co wiek XIX i część XX w harmonji zdziałał. Tylko że nie kwapiono się z wyjaśnieniem harmoniki Chopina, a niekiedy wyjaśniano błędnie lub pomijano dyplomatycznie zagadki tego cudownego zjawiska romantyki, jednej z największych jej wartości. Niezawsze umiano wyjaśnić misterną funkcję wszystkich kółeczek i sprężynek tego subtelnego lub wyrafinowanego mechanizmu. Brano się do syntezy, nie chcąc czy nie umiejąc dokonać analizy, aby wyjaśnić to, co stanowi conajmniej połowę wielkości i czaru muzyki Chopina, co zapewniło mu istotnie decydujący głos nie tylko w fortepianowej muzyce noworomantycznej, ale wogóle w całej muzyce ówczesnej i późniejszej, która częstokroć wysnuwała konsekwencje z harmonicznych idei Chopina.

Rzecz osobliwa: najmniej zajmowano się temi kwestjami tam, gdzie należało się niemi zajmować w pierwszym rzędzie. Zdawało się, że nadal muzykologja niemiecka powie o harmonice Chopina coś pozytywnego. Na szczęście z samym końcem ubiegłego roku **Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej** w Warszawie sprawiło nam niebylejaką „gwiazdkę": gruby, 500 stron i 500 przykładów nutowych zawierający tom, zatytułowany **„Harmonika Chopina"**. Sytuację uratował autor tego nauką i artyzmem napęczniałego dzieła, dr. Ludwik Bronarski, z pochodzenia **Lwowianin,** autor wielu bardzo cennych studjów muzykologicznych z muzyki średniowiecznej i nowożytnej, żyjący w zacisznej atmosferze starego Fryburga szwajcarskiego i szczęśliwy, że może też wchłaniać wrażenia w szczeropolskim domu w Riond Bosson, którego Gospodarz jest największym szopenistą od czasów Chopina. Rozglądam się po literaturze szopenowskiej, aby znaleźć punkt oparcia dla określenia (przez porównanie) wartości dzieła dra Bronarskiego. Daremne trudy! Nie szukam już dzieł naukowych, któreby się zajmowały harmoniką jednego kompozytora nowszych czasów, bo takich dzieł niema w całej literaturze muzykologicznej. Jak dotychczas zatem jest opus Bronarskiego najprawdziwszym unikatem. Dla naszej szopenologji jest ono zarazem decydującym momentem o wręcz historycznem znaczeniu.

Już od kilku lat zaczęły się u nas nareszcie systematyczne badania nad składnikami stylu Chopina. Dość wspomnieć o pracach dra H. Opieńskiego lub pani dr. Br. Wójcik-Keuprulian („Melodyka Chopina"). Praca dra Bronarskiego odebrała nareszcie pierwszy głos obcej muzykologji w sprawie twórczości Chopina. Jest nam lepiej na duszy i raźniej, gdy wertujemy karty tego tomiska zagłębiając się w problematy tajemnic harmoniki Chopina. Od pierwszej strony, z miejsca nabieramy zaufania do autora. Towarzyszy nam ono do ostatniej strony. W każdem zdaniu bogata treść, podana poprostu i rzeczowo, a przytem ten rodzaj znawstwa przedmiotu, które nie odstręcza i nie przeraża, ale ujmuje i podnieca. Dziwna kombinacja nauki i artyzmu, ścisłej rzeczowości i polotu, odbywającego się z tym spokojem i naturalnością, jakie są wynikiem jak najgruntowniejszego i najwszechstronniejszego panowania nad badanym materjałem i nad środkami pracy naukowej. Niczego nie pominięto, niczego nie ominięto, niczego nie pozostawiono bez jak najdokładniejszego wyjaśnienia. A było do wyjaśnienia sporo. Harmonika Chopina bowiem jest nie tylko bogata, ale i „zdradliwa". Niejedno w niej wydaje się proste, gdy niem nie jest, niejedno wydaje się skomplikowane, ale w interpretacji dra Bronarskiego staje się zawstydzająco jasnem a zarazem interpretowanem w sposób nieodparty. Odbywa się to bez pomagania sobie zasobami nierzeczowego słownictwa, bez zastępowania pojęć słowami, bez posiłkowania się nierealnemi terminami, osłaniającemi istotę rzeczy. W dziele dra Bronarskiego, choć liczącem 500 stron bez mała, niema miejsca na żonglowanie słowami. Nie pozostał ani jeden akord, ani jedno połączenie akordów, ani jedna ich grupa całościowa bez wyjaśnienia. Dowiadujemy się nareszcie pozytywnie, jakie są składniki stylu harmonicznego Chopina, co jest jej istotą, co go różni od innych, co przejął z przeszłości i co dodał, co zmodyfikował a co stworzył nowego. Jest to systematyczna encyklopedja harmoniki Chopina, ale nie w znaczeniu leksykalnego i suchego uporządkowania przedmiotu. Od najbardziej zasadniczych do najbardziej złożonych zjawisk tej harmoniki prowadzi nas autor najprostszemi drogami. Jest to wprawdzie dzieło analityczne, ale co krok są wysnuwane wnioski syntetyczne, ostatnie zaś rozdziały są syntezą całości.

Czy dzieło dra Bronarskiego jest „tylko-naukowe"? Naukowem jest ono na każdej stronie, jest nawet wzorem dla tych, którzy naukowo zajmować się będą harmoniką nowszych czasów. Otwiera im dalszą drogę i przez to nie może być nieuwzględnione w jakichkolwiek badaniach w tej dziedzinie. Ale równocześnie służyć będzie dla celów pedagogicznych.

I jeszcze jedno: także moralne znaczenie tego dzieła jest wielkie, ponieważ obecnie już nie tak łatwo będzie można przy omawianiu twórczości Chopina wykręcać się sianem frazeologji i pięknych głupstw, nic nie mówiących i do niczego nie zobowiązujących.

Jest to istotnie „magnum opus" muzykologji polskiej!

Adolf Chybiński.

O rasizmie i zasadzie 261 aspektów

Znalazł się ktoś taki (Griffith), kto doliczył się 261 różnych definicyj i różnych odmian w pojmowaniu socjalizmu. W życiu politycznem odbiciem tego stanu rzeczy są rozmaite kierunki w socjalizmie od chrześcijańskich i narodowych do anarchistycznych, jak i trzy zwalczające się międzynarodówki. Znane jest również zachowanie się bolszewików w stosunku do tak sobie bliskich mieńszewików w czasie rewolucji rosyjskiej, likwidowanych w równie bezwzględny sposób, jak biurokracja i burżuazja. Pokazało się wówczas dowolnie, że spory o scholastyczne przecinki do księgi historji wpisuje się czasami nie chłodnym i czarnym atramentem, lecz gorącą i czerwoną krwią ludzką, lub że skrót w definicji o jedno słowo płaci się czasami skróceniem o własną głowę.

Zasada 261 aspektów dotyczy jednak nie tylko socjalizmu. Obowiązuje ona również i w świecie takich doktryn, jak kapitalizm, chrystjanizm, nacjonalizm czy rasizm. Jest to bowiem odwieczne prawo rzeczy żywych. Wymienione zaś doktryny, czy światopoglądy niczego nie mają wspólnego z muzeum, ani z cmentarzem rzeczy byłych i na wieki już umarłych.

Jak powiedzieliśmy, do tego rodzaju pojęć z rozmaicie imputowaną im treścią wewnętrzną, należy również i rasizm. Jest to pierwszy fakt, jaki zgóry należy założyć przy wszczynaniu jakiejkolwiek dyskusji na temat rasizmu. Rasizm jest nie tylko doktryną nową, ale jest i doktryną żywą, rozmaicie ujmowaną dotychczas i spewnością w przyszłości.

Rzecz tu się komplikuje ponadto jeszcze przez zjawiska uboczne wprawdzie, lecz niemniej ciążące dotkliwie nad całością kompleksu. Przedewszystkiem, jeśli chodzić będzie o naszą rzeczywistość. Zjawiska te są trojakiego rodzaju.

Po pierwsze, rasizm jest bezwątpienia doktryną nową. Jako taki spotka się zawsze z reakcją, która przybierze w większości wypadków postać odruchu mniej lub więcej zdecydowanej niechęci. Jest to najprostszy sposób usuwania z widnokręgu rzeczy nowych, drażliwych lub nistąd nizowąd naruszających wysiedziały, pluszowy i okrągły spokój umysłowy i fizyczny przeciętnego zjadacza chleba czy zwłaszcza przeciętnego inteligenta. Raz się bowiem tylko meblujе zwyczajnie w życiu mieszkanie i — głowę. Otóż odruchy są rzeczą normalną i zdrową. Nie powinniśmy jednak zapominać, że dysponujemy również innemi władzami, które w stanie są kontrolować efekt ich działania.

Po drugie, myśli i idee rasistyczne przychodzą do nas za pośrednictwem niemieckiem. W Niemczech znalazły też największy oddźwięk, oddźwięk nie tylko w słowie, ale i w czynie. W stosunku zaś do wszystkiego, co przychodzi z Niemiec, nastawieni zgóry jesteśmy wstrzemięźliwie lub nawet niechętnie. Oczywiście, stanowisko takie nie jest bez racji. Jest ono wyrazem dobrze funkcjonującego instynktu narodowego. Ale. Uwaga z punktu pierwszego będzie i tu zupełnie na miejscu.

Po trzecie wreszcie, sprawy związane z rasizmem w pewnej części przechodzą u nas przez filtr, który wzięty został w pacht przez sfery, mniej lub więcej zainteresowane w wypadkach niemieckich. Wiadomo zaś, że tak Żydzi jak i koła asymilanckie dysponują u nas pewnemi wpływami w prasie, teatrze i publicystyce. Klimat rasistyczny nie może również odpowiadać kołom, nastrojonym liberalnie lub marksistycznie. Wszystko to zpewnością tedy nie będzie ułatwiać pełnej i objektywnej introspekcji w problem rasizmu.

Z przedstawienia powyższego stanu rzeczy widzimy, jak trudno właściwie jest podać ścisłą jego definicję. Gdyby nam chodziło o aspekt jego tylko najogólniejszy, to moglibyśmy zdefinjować go w ten sposób, że jest to światopogląd, w którym rasa, czyli dziedziczna konstytucja człowieka, odgrywa rolę najwyższej wartości. Dobro rasy jest istotnem i jedynem kryterjum postępowania i urządzania się tak w życiu osobistem jak i gromadnem człowieka.

Twórcą rasistycznego myślenia jest Artur Gobineau, dyplomata, podróżnik i historjozof francuski z połowy zeszłego stulecia. Czterotomowa praca jego o naturalnej nierówności ras ludzkich po dziś dzień nie straciła wiele na żywości i sugestywności.

Przyjąwszy pogląd Cuviera co do zasadniczej trójdzielności człowieka (biali, żółci, czarni), historję ludzkości traktuje Gobineau pod kątem przewagi cywilizacyjnej i politycznej człowieka białego. Jemu zawdzięczają swój początek wszystkie wielkie cywilizacje świata, jak grecka, rzymska, egipska, asyryjska, hinduska, także chińska, oraz przedkolumbijskie cywilizacje amerykańskie. Cywilizacje te upadały zawsze na korzyść tych organizmów, które w danej chwili rozporządzały większą ilością rasy białej.

W rezultacie procesów historycznych trudno dziś jednak już mówić o czystości rasowej. Jedynie wśród ludów germańskich znajdziemy jeszcze człowieka białego, przechowanego w jakiej takiej czystości. Czystość tę należy podtrzymać, bo jest to jedyne dziś źródło, skąd biorą się urodzeni organizatorzy i przywódcy ludzkości. I to jest właśnie ten punkt zaczepienia dla powstania rasizmu politycznego w wydaniu germańskiem, ściślej niemieckiem, służącego celom narodowego imperjalizmu niemieckiego.

Czy rzeczywiście dzieje ludzkości pozwalają się sprowadzić do dziejów wyłącznie człowieka białego, jak tego chce Gobineau, mimo fascynującego sposobu podania i nader przekonywujących nieraz wywodów, nie wydaje się sprawą definitywnie rozstrzygniętą. I nie w tem zresztą leży znaczenie dzieła Gobineau. Pozostanie natomiast jego trwałą zasługą zwrócenie uwagi na czynnik rasy, jako motor, lub przynajmniej jeden z podstawowych motorów dziejów człowieka. Analizowano je pod kątem widzenia politycznym, demograficznym czy materjalistycznym, lecz nie pod kątem elementu, determinującego biologicznie konstytucję psychofizyczną człowieka i grup ludzkich, t. j. rasy.

Z biegiem czasu koło zwolenników rasistycznego światopoglądu zaczęło zyskiwać coraz więcej na sile i wpływach. Przedewszystkiem w Niemczech. Przełomowym okazał się tu rok 1894, kiedy powołano do życia „Gobineau - Vereinigung" nie bez przyczynienia się kół, gromadzących się wokoło domu R. Wagnerów w Beyreuth. Stopniowo coraz większą rolę w stowarzyszeniu zaczęły odgrywać koła nacjonalistyczne. Wciągnięte zostało również do akcji i duchowieństwo katolickie. Powstała ogromna literatura naukowa, polemiczna i publicystyczna. Pogłębieniu się formującej ideologji walnie dopomogły tezy eugeniczne, wysunięte przez Galtona i eugenistów anglosaskich. Wreszcie po wojnie z chwilą wystąpienia na widownię Günthera ruch rasowy przemienił się w wielki ruch społeczny z wyraźnemi tendencjami totalnemi i próbami zamknięcia się w sharmonizowaną doktrynę.

Mylne jest przekonanie, choć dość pospolite, jakoby tylko w Niemczech miał istnieć ruch rasistyczny. Reprezentantów jego znajdziemy bowiem w krajach anglosaskich, skandynawskich i nadbałtyckich, w Francji i Włoszech. Zorganizowani są najrozmaiciej. Stosunek do niemieckiego ruchu jest także różny. Różne są także i aspekta ich myślenia rasistycznego. Podobnie zresztą jak w Niemczech. Raz więc będą to koncepcje, marzące o stworzeniu imperjum nordycznego, złożonego z krajów, gdzie typ ten przeważa, bez względu na dzielące je różnice etniczne, innym razem będą to koncepcje z pozoru tylko rasistyczne, bo rozpływające się bez reszty w ideologji nacjonalizmu germańsko - niemieckiego, a jeszcze innym razem będą to koncepcje, kładące wagę nie specjalnie na ten lub ów typ, lecz przedewszystkiem na samo pojęcie rasy i na konieczność rasowego podejścia do człowieka i społeczeństw ludzkich. W tym ostatnim zaś wypadku, rasizm tak pojmowany najwięcej jeszcze szedłby po linji postulatów, wysuwanych przez współczesnych eugeników i antropologów.

Czynniki, które decydują o fizjonomji człowieka i grup ludzkich, dadzą się sprowadzić do dwu rodzajów czynników: środowiskowych (antropogeograficznych i socjalnych), oraz konstytucyjno - dziedzicznościowych, czyli rasowych. I wydaje się, jakoby zeszły wiek obrócony był twarzą ku czynnikom pierwszego rodzaju, ku czynnikom środowiskowym, wierząc w ich wszechmocność i wszechpotęgę. W przyrodoznawstwie wyrazem tego był światopogląd ewolucjonistyczny, w socjologji zaś i polityce marksistyczny i liberalny. Tylko koniecznością zmieszczenia się w doktrynie, oficjalnie obowiązującej, można uzasadnić odezwanie się antropologów sowieckich w rodzaju takiego, że „żadne wskaźniki głowy, czy wogóle cechy rasowe nie przeszkodzą najbardziej zacofanym kulturalnie narodom przejść do wyższych kulturalno-politycznych form, jeśli będą do tego odpowiednie warunki społeczno-ekonomiczne", lub też takiego, że „tylko stopniowe stosowanie głębokiej i bogatej treścią koncepcji ewolucji, danej marksizmem - leninizmem otwiera przed antropologami, i w tej najtrudniejszej dziedzinie szeroką drogę owocnej pracy".

W takiej perspektywie rasizm można ująć jako reakcję przeciwko ideom przewodnim zeszłego stulecia. Czynniki wewnętrzne, stałe i dziedziczne są temi, które w pierwszym rzędzie formują człowieka i społeczeństwa ludzkie. Ich należyte poznanie i wyzyskanie może rozwiązać dopiero niejeden problem ludzki. Jest to postawa, która idzie równocześnie po linji scalających prądów w życiu politycznem, więc nacjonalistycznych, idealistycznych czy autorytatywnych, jak i po linji prądów myślenia kategorjami mendelistycznemi w przyrodoznawstwie.

Nie mniej jest to reakcja, reakcja o rozmaitem wykształceniu, w zależności od jej aspektów.

Rzecz więc będzie polegała na tem, by nie przesadzić w tej reakcji i pamiętać, że poza rasą decydują jednak o człowieku także i czynniki środowiskowe. Poprostu pamiętać o tem, że człowiek nie chodzi tylko na jednej nodze, nawet gdyby nią była lewa lub też prawa, lecz na obu, i na prawej i na lewej.

Stanisław Żejmis.

RECITAL POEZJI, PROZY I SATYRY.

W sobotę, dnia 21 marca b. r. w sali teatru Rozmaitości, o godzinie 12 w południe, odbędzie się recital poezji, prozy i satyry. Wezmą w nim udział młodzi poeci lwowscy, autorzy wydanych ostatnio tomików wierszy: **Tadeusz Hollender,** jeden z najruchliwszych literatów młodego pokolenia, laureat konkursu poetyckiego „Wiadomości literackich", zarazem utalentowany satyryk, współautor „Szopki" **Maciej Freudman,** utalentowany dziennikarz i autor tomu wierszy p. t. „Koncert" oraz **Stanisław Rogowski** jeden z najoryginalniejszych młodych talentów poetyckich. W recitalu tym weźmie również udział znakomita pisarka **Marja Kuncewiczowa,** która wydaną ostatnio „Cudzoziemką" wysunęła się na czoło współczesnej polskiej prozy powieściowej. Recytować będą aktorzy teatru lwowskiego pp. Białoszczyński, Dąbrowski, Szajerówna oraz młody poeta i recytator Zakiej. Recital oczekiwany jest z dużem zainteresowaniem.

W poprzednim numerze „N. Cz." w sprawozdaniu z odczytu prof. Ingardena p. t. **„Dzieło literackie pod skalpelem"** mylnie podano tytuł tego odczytu. Brzmi on **„Przedmiot i zadania wiedzy o literaturze"** a nie jak mylnie wydrukowano: „Formy poznawania dzieła literackiego".

Red.

Awantura o teatr

Przed kilku dniami bezpośrednio po przeczytaniu artykułu o teatrze w ostatnim numerze „Sygnałów", dziwnym trafem wpadła mi w ręce stara broszurka, wydana nakładem dyrekcji teatrów lwowskich. Rok wydania 1910, a więc czasy Hellera. Jest to niesłychany atak na poprzedniego dyrektora sceny lwowskiej. Broszura, pozornie zredagowana bezstronnie, zarzuca temu dyrektorowi nieróbstwo, lenistwo, nieznajomość sceny, oskarża go. że „pokrajał na strzępy Balladynę, że p. Gostyńska ze łzami prosiła go o przywrócenie jednego obrazu, gdyż z jej roli zostały strzępy", że „stroni od patrjotyzmu", że niszczył talenty aktorskie, że „Chmielińskiego jako aktora nigdy nie uznawał, a Trapszo znieść nie mógł na scenie" i tak jeszcze dalej i dalej. Ale zgadnijcie państwo o kim mowa. Otóż okazuje się, że tym człowiekiem, który nie miał pojęcia o teatrze, który niszczył autorów i aktorów, który grzebał jedną sztukę po drugiej, który rujnował teatr, był nie mniej nie więcej — tylko Taddeo Magnifico **Pawlikowski.**

„Czy kiedy we Lwowie był mniej narodowym teatr lwowski, jak za dzierżawy Pawlikowskiego". Tak pisano o Pawlikowskim, którego dyrekcję dzieje sceny polskiej utrwaliły jako czas jej najwspanialszego rozkwitu.

Pokazuje się, że jak teatr teatrem, podjazdowa plotka zakulisowa, intryga i skandal teatralny miały zawsze teren do rozwoju urodzajny i pożywny. Stara, jak teatr, afera teatralna odwiecznym nawrotem rzeczy w tej chwili zawrzała znowu dokoła teatru Horzycy. W garderobach aktorskich, w przedpokojach redakcyjnych, przy czarnej kawie.

Ale nie o niej chcę dziś mówić. Repertuar plotek kawiarnianych sam zmienia się i wyczerpuje dość szybko. Przecież, w związku z całą aferą nasuwają się uwagi ogólniejsze.

Jedną z typowych w naszem życiu kulturalnem chorób jest manja likwidowania, kończenia pewnych ludzi czy pewnych wartości. Co pewien czas kogoś się u nas likwiduje. „Kogoś trzeba będzie wykończyć". Tak, niedawno bezprzykładne i zorganizowane chamstwo uniemożliwiło pracę i wygnało ze Lwowa pierwszego w Polsce reżysera, jednego z najprawdziwszych twórców teatru, Schillera. Dziś zaczyna się ni stąd ni zowąd rzucać kłody pod nogi teatrowi, który w okresie pięcioletnim szeregiem doskonałych premjer potrafił w teatraliźmie polskim zająć miejsce czołowe. („Dziady" Schillera—Pronaszki, „Marchołt" Radulskiego—Daszewskiego, „Człowiek który był czwartkiem" Radulskiego —Pronaszki, „Opera za 3 grosze" Radulskiego—Rexa i in.).

W ostatnim numerze „Sygnałów" anonimowy artykuł „Niedyskrecje teatralne" zawarł właśnie taką typową likwidację wartości obecnego teatru lwowskiego. Potępił repertuar, odbronzował legendę o jego przyzwoitym poziomie, dopatrzył się fikcyjnego funduszu subwencjonującego dobre recenzje w prasie i w radjo, skonstatował brak odpowiedzialnej krytyki teatralnej. Ponieważ artykuł był niepodpisany, jedno miejsce zaniepokoiło w nim osobliwie: „Brak we Lwowie odpowiedzialnych i wykształconych krytyków teatralnych. Wielu z nich poza teatrem lwowskim i przedstawieniami amatorskiemi na Zamarstynowie lub Łyczakowie innych nie widziało. Nic dziwnego, że przewraca im się w głowie i piszą megalomańskie głupstwa". Któż mógł być autorem artykułu? Jakiś stary wytrawny krytyk teatralny? może doświadczony człowiek teatru oburzał się na tupet, ignorancję i nieodpowiedzialność krytyki? Ale po paru dniach zagadka stała się jasna. Autorem okazał się — Karol Kuryluk. Sytuacja nie pozbawiona komizmu. Bądźmy szczerzy. Gdzieś ty właśnie Karolu widział inny teatr poza lwowskim? Gdzieś w życiu widział coś więcej poza przedstawieniami na Łyczakowie i Zamarstynowie, czegoś się wogóle w życiu nauczył, napatrzył, nasłuchał poza seminarjami polonistyki lwowskiej. Zresztą sam pisujesz recenzje teatralne. Tam masz sposobność pokazać, co potrafisz. Zobaczmy. Po recencji z „Rewizora", którego inscenizacja była „jaknajdalej od dramatyczno-realistycznej koncepcji Meyerholda"(?!!!), tyle prawie miejsca co Gogolowi, poświęcono operetce. Dosłownie: „Na gościnnych występach bawi już dawniej znana we Lwowie Janina Kulczycka. Gra ona rolę księżnej w komedjo-operetce Abrahama „Przygoda w Grand Hotelu". Rzecz bardzo kasowa. Już na premjerze były wszystkie miejsca wysprzedane. Reżyserja Tatarkiewicza. Ładne i miłe dekoracje O Axera". (Tyg. Ilustr. Luty 1936). Więc tak. Więc to jest dopiero prawdziwa, fachowa i odpowiedzialna krytyka, na którą okłamywana i pozbawiona prasy widownia teatralna czeka oddawna.

Z tego wszystkiego nauczka na przyszłość. Można długo i umiejętnie maskować to, że się niema absolutnie nic a nic do powiedzenia, można ignorancję i pustkę stroić z powodzeniem w maskę niezgłębionej mądrości, byle ostrożnie unikać rzeczy nieswoich. Tu można się łatwo pośliznąć.

Artykuł Kuryluka w sposób zupełnie przypadkowy i prawdziwie złośliwy złączył się w opinji teatru z nazwiskiem młodego krytyka filmowego B. W. Lewickiego.

W recenzji z „Peer Gynta" Lewicki stwierdził w inscenizacji udział koncepcji dramaturgicznej Horzycy. Następny numer „Sygnałów" przyniósł sprostowanie: nie Horzyca, ale Tatarkiewicz reżyserował „Peer Gynta". Sam Lewicki przyznał się, że zarówno materjał do recenzji brał z plotki artytyczno-kawiarnianej, jak tematu do sprostowania dostarczyło mu znowu spotkanie i rozmowa w garderobie teatralnej. Po kilku dniach odwołanie Tatarkiewicza wypierało się w prasie tej rozmowy. Jeżeli może tu być mowa o czyjejś winie, to niewątpliwie Lewicki musi się do niej przyznać w tem mianowicie, że zamiast omawiać dzieło teatralne i kierować się własnemi o niem sądami, poddał się sugestji plotki teatralno-kawiarnianej i w niedopuszczalny sposób posłużył się nią w recenzji.

Przecież sprawa autorstwa Horzycy w inscenizacji, względnie dwudzielności realizatorskiej wymaga wyjaśnienia. Kto trochę chociażby orjentuje się w organiźmie teatralnym, wie w jakim sensie może być mowa o tej dwudzielności, na czem w teatrze polega rola kierownictwa literackiego, w czem wyraża się ona w przedstawieniu. Na przygotowaniu poprawnego tekstu literackiego, na opracowaniu literackiem ról aktorskich, na t. zw. „Wortregie", wreszcie na wypracowaniu ogólnej koncepcji utworu i zmieszczeniu jej w wymiarach scenicznych. Najwłaściwiej określa tę rolę pojęcie „dramaturga" w tym sensie, w jakim użył go Lessing w „Hamburgische Dramaturgie" i w tym sensie udział Horzycy w każdem ważniejszem przedstawieniu jest najzupełniej widoczny i łatwo stwierdzalny. — W dyskusji, która na ten temat powinna się rozwinąć i do której się zresztą palę, możnaby najdokładniej wskazać na czem koncepcja Horzycy w „Peer Gyncie" polegała.

Za parę lat dziennikarskie ataki w rodzaju wyżej cytowanych, w zestawieniu z datami wystawienia Dziadów, Marchołta, Człowieka który był czwartkiem i in. będą jak staroświecki szpargał, jak wyżółkła broszura z czasów Hellera, urocze curiosum antykwarskie.

Wilhelm Korabiowski

GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI
we Lwowie

wydaje książeczki oszczędnościowe na okaziciela lub imienne, złotowe lub w złotych w złocie, płatne na każde żądanie lub terminowe

Wkładki oszczędnościowe złożone w Galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie,
KORZYSTAJĄ Z PORĘKI PAŃSTWA.

Fundusz rezerwowy wynosi ponad

4,000.000 zł.

gospodarstwo

Refleksje antyliberalne

Doktryna „Narady Gospodarczej".

Odbyta pod auspicjami Rządu „Narada Gospodarcza" (czyżby wyraz lekceważenia i braku zaufania do nowego parlamentu?...) zadowoliła jednych, rozczarowała innych. Kto należy do zadowolonych? Przeważnie lub raczej wyłącznie — sami uczestnicy „Narady", którzy obecnie w licznych wywiadach dają wyraz swoim emocjom. Rozczarowana, obojętna lub niezadowolona jest... reszta, t. j. wszyscy ci, którzy byli... nieobecni.

O „zadowolonych" nie będziemy tu mówili. Bóg z nimi. „Rozczarowani", „niezadowoleni" nie mają racji.

„Narada" i jej uczestnicy (ci aktywni i ton nadający!) stali twardo i niezłomnie na gruncie klasycznego ustroju ekonomji liberalnej a przyjmując jej dogmaty jako świętość i obowiązujący wszystkich punkt wyjścia — nie mogli w wyniku trzydniowej pracy dojść do innych rezultatów, aniżeli te, do których doszli. Jeśli materjały „Narady" będą opublikowane, to znajdziemy w nich napewne syntezę poglądów i tęsknoty świata polskiego liberalizmu gospodarczego. Poza świetną djagnostyką, poza — pouczającą i zawsze pożyteczną — stroną informacyjną, statystyczna i porównawczo krytyczną — nie znajdziemy **we wnioskach** „Narady" niczego, coby ośmielało się kazić lub deformować omszałą doktrynę kapitalistycznego ustroju.

Kto zatem od „Narady" oczekiwał — już nie rewolucji, ale — podmuchów wiosennych nowatorstwa, odwagi, zadatków twórczości ustrojowej na odcinku gospodarczym, ten prawdopodobnie fatalnie nie orjentował się w charakterze „Narady". Wszelkie pretensje ideowe „niezadowolonych" pod adresem „Narady" nie mają tedy rzeczowego uzasadnienia i muszą być „bez rozpatrzenia" oddalone jako „nieżyciowe" dziwactwo...

„Martyrologja inicjatywy prywatnej".

„Ukryty na sali zwolennik etatyzmu" p. Fabierkiewicz opowiada, że nigdy dotychczas jeszcze nie widział równie świetnie zorganizowanego ataku na t. zw. „polipa etatyzmu" i dotychczasową linję państwowej polityki cen. Zgranie ataku, podział ról, finezja argumentów świata liberalnego — były mistrzowskie.

W praktyce wyglądało to tak.

Jeden z głównych „bojowców" frontu tego świata (p. Sławiński) zgromadził niemal wszystkie znane argumenty z teorji ekonomji, aby udowodnić, że inicjatywa prywatna kierować się może w swym całokształcie tylko motywem rentowności, że warunkiem jej rozwoju jest brak ingerencji Państwa, w szczególności w dziedzinie cen, że zniżać ceny można tylko poprzez zniżkę kosztów produkcji i t. d. Stwierdził, że tych warunków dotychczas nie było i że wskutek tego o inicjatywie prywatnej w szerszych rozmiarach nie mogło być mowy.

Inny ideolog prywatnej inicjatywy (p. Stypiński) dał obraz jej osaczenia psychicznego przez etatyzm i tych niezmiernie ciężkich wysiłków, jakie musi wykonywać, aby stawić czoło biurokratycznemu nastawieniu aparatu administracji państwowej. Ubolewał np., że Państwo nie zgodziło się na odprowadzanie wód ściekowych do Dunajca z projektowanej fabryki celulozy, nie martwiąc się zgoła tem, że wówczas uległoby nieuniknionemu zniszczeniu jedyne w Europie miejsce lęgu specjalnego typu łososi.

Wodzem i głównym „udarnikiem" frontu atakujących liberałów był oczywiście pos. Wierzbicki, dyrektor Lewjatana. Niema potrzeby streszczać tu znanych kanonów ekonomji liberalnej, których p. Wierzbicki bronił, jak ewangelji. Ciekawszy będzie przykład konkretnego interesu, wysuniętego, między innemi, przez tego znakomitego liberała. P. Wierzbicki zaatakował przedsiębiorstwo państwowe Mościce—Chorzów, ponieważ występuje ono z nową metodą produkcji, która w rezultacie przyniesie silne potanienie cen nawozów fosforowych, dostarczanych przez to przedsiębiorstwo państwowe. Wskutek tego, kartel superfosfatowy ze swemi przestarzałemi metodami produkowania drogim nawozem — będzie musiał zejść z rynku. P. Wierzbicki zatem chciałby swym atakiem zabezpieczyć kapitał ulokowany w przemyśle superfosfatowym przed niebezpieczeństwem postępu gospodarczego, chciałby zabezpieczyć temu kapitałowi trwałą rentę kartelową, kosztem rolnictwa. Tu stoimy już — jak mówi p. Fabierkiewicz — przed zjawiskiem najgłębszej degeneracji ustroju kapitalistycznego. Ustrój, który był swego czasu potężną dźwignią rozwoju gospodarczego, dzisiaj staje się czynnikiem hamującym postęp, gotów jest wykupywać i niszczyć nowe wynalazki, tak, jak w okresie początkowej fazy formowania się kapitalizmu, rzemieślnik gotów był niszczyć maszyny — kryje się poza okopy porozumień kartelowych, szuka ochrony w paktach swych przedstawicieli z Rządem.

Przykład cytowany nie jest dziś wyjątkiem. Stał się regułą. Samarytanizm gospodarczy, formalnie potępiany, w praktyce pozostaje naczelną wytyczną konkretnej działalności wszelkiego typu i rodzaju reprezentacyj gospodarczych, tworząc w ten sposób naturalne podłoże dla drożyzny wyrobów przemysłowych i dla szukania pokrycia koniecznych zniżek cen w płacach zarobkowych.

I wreszcie ten najzabawniejszy i najgłębiej inicjatywę prywatną kompromitujący paradoks. Wolność od Państwa! Nieskrępowana niczem swoboda! Wolna konkurencja, itd., itd., te wszystkie emfatycznie przez liberałów w „Naradzie" głoszone frazesy, kończą się z zasady najbardziej — **teoretycznie, logicznie** — nieoczekiwanem „ceterum censeo": Rządzie pomóż, Rządzie daj pieniądze na... inicjatywę prywatną... Ktoś to świetnie określił: zetatyzowana inicjatywa prywatna... A może przedewszystkiem do gruntu zakłamana? Pos. Miedziński w debacie budżetowej w Sejmie przytoczył taki pouczający przykład: gdy przed inicjatywą prywatną stanęła konkretna możliwość zrobienia doskonałego interesu i wyłożenia na ten cel 5 miljonów złotych — ta „inicjatywa" skłonna była zaryzykować ...kilkadziesiąt tysięcy złotych, reszty ryzyka domagała się od... Państwa...

Jakość czy ilość?

Przejdźmy jednak spowrotem do doktrynalnych podstaw „Narady". Filozofja jej radaby uczynić z Polski Państwo, wyposażone we wszelkie cechy klasycznego ustroju kapitalistycznego. Polska, która wskutek wiekowej z górą niewoli politycznej, znalazła się poza nawiasem rozwoju gospodarczego w okresie powstania, rozkwitu i chylenia się ku upadkowi systemu kapitalistycznego — miałaby, w myśl założeń tej filozofji, nadrobić dziś te, nie z własnej winy, przeżyte zaniedbania, dogonić Europę „późnokapitalistyczną" i zrównać się z nią. Nic to, że ta Europa przezwycięża już coraz wyraźniej i bezsporniej system gospodarki kapitalistycznej; nic to, że biedna, pozbawiona własnych kapitałów i industrjalizacji Polska, nie posiada nieodzownych elementów do rzeczywistego „nadrabiania" procesów nieodbytych wspólnie z Europą 19 wieku; nic to wreszcie, że takie „nadrobienie" niemożliwe jest do pomyślenia w ciągu kilku lat, gdy era młodości, dojrzałości i starości kapitalistycznego ustroju liczy sobie z górą stulecie istnienia. Nad życiem panować ma doktryna!

Czy zjawiska gospodarcze są istotnie zjawiskami ilościowemi a nie jakościowemi?

Napewne były takiemi w okresie prymatu gospodarczej myśli liberalnej. Państwo, pozbawione swego pierwotnego znaczenia i sprowadzone do roli policyjnej maszyny porządkującej, zostało zredukowane w tym okresie przez feudalizm kapitału finansowego. Feudalizm ten, wyzuty z jakiegokolwiek wartościowania etycznego, regulował produkcję i spożycie nie według organicznych potrzeb, ale wedle indeksu akcyj, filozofji dywidendy i reżimu papieru giełdowego. Gospodarka liberalna oderwana od idei państwa, narodu i kultury, jako kategorja czysto kwantytatywna i mechaniczna, prowokowała przeciwieństwo kapitału i pracy. Pojęcie produkcji uległo zwyrodnieniu etycznemu, na zasadach cen i rentowności budował się świat pojęciowy tej gospodarki.

Powrót do romantyzmu gospodarczego.

Wiek 20-ty będzie w dziejach Europy napewne wiekiem przezwyciężania i likwidowania podstaw — przedewszystkiem — moralnych, na których oparł się, rozwinął i zdegenerował system prywatnej gospodarki kapitalistycznej.

Operujmy jednak konkretnymi przykładami tych likwidacyjnych procesów. Zwróćmy np. uwagę na wysiłek ideologów gospodarczych narodowego socjalizmu w Niemczech. Możemy się z nim godzić lub nie godzić, możemy go tak czy inaczej kwalifikować, możemy stwierdzać rozbieżność jego z rzeczywistością — nie możemy jednak nie dostrzegać go i nie uznawać jego mocy i wpływu sugestywnego na masy.

Narodowi socjaliści w Niemczech burzą przedewszystkiem tezę liberalną, jakoby gospodarka szła przed polityką i była „przeznaczeniem" Niemiec („Wirtschaft unser Schicksal"). Gospodarka dla narodowych socjalistów — to system środków, ujętych nietylko przyrodniczo, a więc empirycznie, ale i poznawczo, woluntarystycznie, w służbie celów wyższego rzędu. Idea tak pojętej gospodarki, wysuwa zasadę świadczenia przed zasadę ceny, zasadę zaspokajania potrzeb przed zasadę rentowności, zysku, zasadę odpowiedzialności przed zasadę spekulacji, zasadę wartości etycznych przed zasadę mechanicznego przyczynowego procesu. Chronicznie powtarzające się kryzysy i katastrofy systemu kapitalistycznego dowiodły, że napróżno szukalibyśmy w nim samym zdolności wyjścia z impasu. Gospodarka musi być podporządkowana wyższemu państwowemu, politycznemu celowi, którego staje się celowo używanem narzędziem. Gdy jest odwrotnie, wówczas wszystkie żywe siły polityczne narodu zużywają się i absorbują leczeniem

(Dokończenie art. na str. 6)

kultura fizyczna

Problem olimpijski w świetle Garmisch-Partenkirchen

Minął już miesiąc od zimowych Igrzysk Olimpijskich, a ponieważ w sporcie naczelnem hasłem jest tempo, więc też o tem co było w Garmisch-Partenkirchen mówi się coraz mniej. Nawet dyskusja prasowa o roli jakąśmy tam odegrali i szeregu wynikających stąd wniosków — przycicha. Zresztą mamy na karku właściwą batalję: Berlin w sierpniu. Garmisch to była tylko wstępna potyczka. Nie od rzeczy tedy będzie omówić kwestję olimpijską, zebrać ciekawsze uwagi i wnieść do dyskusji problemy pominięte — tem bardziej, że mają one znaczenie zasadnicze.

IDEA OLIMPIJSKA.

Ideę nowożytnego olimpizmu albo neo-olimpizmu definjuje jeden z polskich znawców przedmiotu jako **zespół wysiłków, które służą urzeczywistnieniu dążności mierzenia zapomocą zawodów olimpijskich dorobku narodów na polu ćwiczeń fizycznych zwanych sportami. Sporty bowiem są głównem narzędziem wychowania fizycznego młodzieży — na wzór i podobieństwo tak samo pojmowanego współzawodnictwa plemion starożytnej Grecji, znajdującego podówczas swój wyraz w Igrzyskach Olimpijskich.**

Idea ta przedziwnie zespala rozżarzone ambicje narodowe i rasowe z rycerskimi i lojalnymi sposobami walki przy równoczesnem poszanowaniu dla przeciwnika i poczuciu koleżeństwa. Oparta na płaszczyźnie demokratycznej skupia wszystkie rasy, narody, klasy i stany w bezkrwawej walce — wszyscy są narówni traktowani, każdy może zwyciężać. Mimo ram międzynarodowych olimpizm jest podłożem rozwoju nacjonalizmu i daje mu ujście w formach szlachetnych, nie zawsze spotykanych w innych dziedzinach.

PLAMY NA SŁOŃCU.

Jedynym warunkiem udziału w Olimpjadzie jest nieskazitelna przeszłość sportowca, a w tem mieści się **amatorskie traktowanie sportu.**

Ten ostatni moment był już niejednokrotnie przyczyną wielu międzynarodowych napięć w sporcie (afera Nurmiego) i przy całym entuzjazmie dla sprawy olimpijskiej — przyznać trzeba, że kanon o amatorstwie odgrywa podobną rolę jak prohibicja w Ameryce przed - Roosveltowskiej.

To jest jedna z ciemnych plam słońca olimpijskiego.

W każdym razie **oficjalnie** w szrankach olimpijskich spotykają się tylko amatorzy. Ten wymóg obniżył naturalnie wartość sportową wielu wyników. W boksie np. szczytową klasę przedstawiają zawodowcy, tak samo w piłce nożnej. Mimoto jednak zwycięstwo olimpijskie jest świadectwem doskonałego wyczynu sportowego.

TRIUMFALNY POCHÓD.

Twórcą idei olimpijskiej a równocześnie głównym motorem przybrania jej w realne formy jest Francuz Piotr de Coubertin, którego kandydaturę postanowiono ostatnio wysunąć do pokojowej nagrody Nobla. Pierwsze igrzyska ery nowożytnej po 1500-letniej przerwie odbyły się roku, w Atenach — a więc 40-ci lat temu. roku, w Atenach — a więc 40-cie lat temu. Od tej pory Olimpizm w swym triumfalnym pochodzie objął cały świat. Odbywające się co 4-ry lata igrzyska traktuje się dziś już nietylko jako same zawody sportowe, ale kwestja udziału w Olimpjadzie przedstawia obecnie niemal wszędzie **jeden z ważniejszych problemów poszczególnych państw.**

SPORT NA DRUGIM PLANIE.

Od r. 1924 olimpjady dzielą się na dwa działy: sportów letnich i zimowych. Ostatnia w Garmisch-Partenkirchen była czwartą z rzędu olimpjadą zimową i swemi rozmiarami przeszła wszystko, co się dotychczas na tem polu działo. Niemcy jako organizatorzy nadali igrzyskom takie gigantyczne rozmiary, że przytłaczały one, zdaniem znawców — wprost swym ogromem. Trzecia Rzesza wydała na organizację Olimpjady 15 miljonów marek. I mimo rekordowej ilości widzów, bo sięgającej w ostatnich dniach igrzysk 140 tysięcy, mimo szreegu trwałych inwestycyj jak: budynki, objekty sportowe, drogi, nowe węzły i linje kolejowe, imprezy zimowe zakończyły się bezwątpienia deficytem.

Niemcom nietyle chodziło o stronę sportową, ile **o akt propagandowo-polityczny,** i pod tym względem wysiłki ich nie poszły na marne.

Niemcy, przy przysłowiowych zdolnościach na polu organizacyjnem — odnieśli sukces olbrzymi — tembardziej godny podkreślenia, iż spotkali się z nienotowaną dotąd akcją przeciwko Olimpjadzie ze strony czynników wysuwających jako argument, sprawę obowiązującego tam rasizmu. Dotychczas wpływy przeciwników Rzeszy na tem polu okazały się niewystarczającemi, przytem należy podkreślić pełną lojalność organizatorów, którzy mimo „ustaw Norymberskich" uszanowali w całej pełni ideę olimpijską, opartą na jaknajgłębszem ujęciu demokratycznem. Coprawda, rasizm przez samych Niemców nie był rygorystycznie stosowany. — W drużynie hokejowej niemieckiej grał sprowadzony specjalnie przez sportowego Führera emigrant żydowski z Madrytu.

Dla dokładnego zobrazowania podajemy, że w dotychczasowych igrzyskach zimowych startowało:

r. 1924 w Chamonix 293 zawodników z 16 państw, r. 1928 w St. Moritz 492 zawodników z 25 państw, r. 1932 w Lake-Placid 407 zawodników z 17 państw, r. 1936 w Garmisch-Partenkirchen 1065 zawodników z 28 państw.

POLACY W GARMISCH.

Z niewątpliwie dobrze znanych naogół wyników sportowych, specjalnie zaś naszych zawodników, ograniczymy się jedynie do podkreślenia naprawdę pięknego sukcesu St. Marusarza w skokach narciarskich, wspomnieć również należy o stałych postępach łyżwiarza Kalbarczyka i wyraźnem skrzywdzeniu hokeistów przez sędziego belgijskiego. Reszta spisała się, z wyjątkiem fatalnego występu patrolu wojskowego, dobrze. Wyniki te jednak nie zaspokoiły ambicji narodowej naszego szerokiego ogółu, który niezorjentowany dobrze a do tego karmiony licznemi wiadomościami w okresie przygotowawczym, spodziewał się czegoś więcej. Nie myślano o tem, że inni również przygotowywali się i jak się okazało lepiej aniżeli my. Jesteśmy Państwem młodem, brak nam jeszcze wielu warunków i doświadczenia. Przecież **okres przygotowawczy** rozpoczął się dopiero ub. lata i dla naszych mistrzów, specjalnie sportów zimowych, **był bardzo krótki.**

Nawiasem należy przytem zaznaczyć, iż według opinji speców należało również wysłać parę łyżwiarską pp. Bilorównę i kpt. Kowalskiego, którzy mieli szanse na zajęcie piątego względnie szóstego miejsca, a więc punktowanego.

Rezultaty Garmisch dały asumpt do dyskusji, w której nasza najpoważniejsza prasa sportowa podnosi, iż olimpijski kierunek w sporcie polskim nie jest przez czynniki państwowe należycie doceniany, a nawet utrudnia się jego rozwój. Sprawa ta stawiana jest w formie wyrzutu, przytem podnosi się, że wyłączne skierowanie uwagi na umasowienie sportu z pominięciem względnie niewielkiem zainteresowaniem dla strony rekordowej jest zjawiskiem szkodliwem.

Czy tak jest w istocie—o tem przekonywują najlepiej właśnie, ostatnie igrzyska.

„TAJEMNICA" ZWYCIĘSCÓW.

Punktacja państw na podstawie wyników uzyskanych w Garmisch wygląda następująco:

1) Norwegja,
2) Niemcy,
3) Finlandja,
4) Szwecja i t. d. — na 9-em miejscu Włochy, które odniosły wielki sukces zwyciężając w biegu narciarskim patrolu wojskowego. 17-tą lokatę zajmuje Polska.

Pierwszym wnioskiem jaki się tu nasuwa jest to, że **najlepsze lokaty olimpijskie zajęły te państwa, w których wychowanie fizyczne jest udziałem całego społeczeństwa.**

W tych krajach trudność przedstawia kwestja wyboru reprezentantów z plejady kandydatów. A u nas cała nadzieja na względny sukces opiera się na 2-ch czy 3-ch sportowcach, którzy nie mają zastępców. I mimowoli nasuwa się pytanie, jaki byłby wynik w Garmisch, gdyby grypa Marusarza nie ustąpiła na czas, lub gdyby z hokeistów Wołkowski czy Stogowski nie mogli brać udziału w Igrzyskach? W biegach łyżwiarskich mamy także tylko Kalbarczyka a potem nic i długo - długo nic.

Weźmy pod uwagę sporty letnie: Kusociński się skończył, używając słownika sportowego, a następcy nie widać, Noji jeszcze nie dorósł do szczytów klasy olimpijskiej, nasza największa nadzieja na Berlin: to Kucharski w biegach na średnie dystanse, Verey w wioślarstwie, Wajssówna w dysku i Walasiewiczówna — zresztą owoc nie naszej pracy — a jeśli jedno z nich w ostatniej chwili nie dopisze — to kto ich zastąpi? Pustka!

Stąd jasny wniosek, że bez oparcia o masy, trudno o triumfy olimpijskie. Niekiedy wprawdzie wystrzeli jakiś meteor, po którym jednak znów następuje ciemność — hodowanie tylko gwiazd sportowych wygląda tak, jak gdyby przy budowie kościoła po założeniu fundamentów odrazu ustawiono szczyt wieży, by można z niej grać hejnał radości głoszący o monumentalności nicistniejącego gmachu.

Tylko emanacja mas gwarantuje powodzenie olimpijskie i podana na wstępie definicja olimpizmu tak tę sprawę ujmuje.

Dlatego, jeśli śni się nam sztandar biało-amarantowy na głównym maszcie jako oznaka zwycięstwa — to musimy w dzisiejszych warunkach cały wysiłek skierować na umasowienie wychowania fizycznego w społeczeństwie.

T. L.

Ostrzeżenie!

Z dniem 15 października 1935 unieważniono akwizytorskie upoważnienia do przyjmowania prenumerat na rzecz naszego pisma.

Ponieważ obecnie zupełnie zaprzestano akwizycji prenumerat, przestrzegamy przed grasującymi oszustami.

Prenumeraty należy wpłacać jedynie za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych.

Administracja „Nowych Czasów"

wiecznie chorej gospodarki. Narodowy socjalizm obala tezę o przeciwieństwie nacjonalizmu i socjalizmu, dowodząc, że są one jednem i tem samem, uzewnętrznieniami życia, opartemi na fundamencie rasy. W życiu gospodarczem oznacza to negację anarchicznego indywidualizmu, ale afirmację twórczej osobowości, wrośniętej w naród; negację nieorganicznego uniwersalizmu ludzkości, ale potwierdzenie twórczej całości narodowej.

W tem znaczeniu uważa się gospodarka narodowo - socjalistyczna za przeciwieństwo zdecydowane zarówno ekonomji liberalnej, inicjatywy prywatnej, jak i marksizmu, który w istocie swej jest sprzymierzeńcem indywidualistycznego, prywatnego kapitalizmu. Teoretycy systemu gospodarki nar. socjalistycznej (Hans Buchner, Gottfried Feder i inni) nawiązują do t. zw. romantycznej szkoły gospodarczej niemieckich teoretyków z pocz. 19 wieku, jak Adam Müller, H. Thünen i Fr. List, uważając ich za prekursorów narodowego socjalizmu, jako tych, którzy w dobie narodzin ekonomji liberalnej potępiali zasadę wolnej konkurencji, ograniczali pojęcie prywatnej własności i wiązali ściśle ideę gospodarki z dobrem całości narodowej.

Ku nowemu moralnemu klimatowi gospodarki.

A zatem powrót do „romantyzmu" gospodarczego! Jakież to dalekie i rewolucyjnie obce sztywnemu racjonalizmowi naszych mocno zapóźnionych, staroświeckich liberałów z „Narady Gospodarczej" !...

U podstaw nowych, czy też wskrzeszonych starych myśli gospodarczych, wszędzie gdzie one się pojawiają — leży element dynamizmu, woli, nawet ryzyka. Gospodarkę oddaje się całkowicie w służbę jednolitej nadrzędnej ideji politycznej, wcielonej w państwo i przez nie realizowanej. Gospodarka staje się służbą tej nadrzędnej ideji, organizującej wyobraźnię masy narodowej — przestaje być celem samym w sobie.

Jakiż nowy, o ileż zdrowszy klimat moralny stwarza takie właśnie jakościowe widzenie i wartościowanie zjawisk gospodarczych... Niedostatek, nawet nędza staje się wówczas czemś, co warto dziś mężnie, bez szemrania przeżyć i pokonać, aby oglądać jutro trjumf twórczego człowieka i wielkiego narodu.

Stefan Luty.

życie społeczne

Inwokacja do ministra pracy

Prasa i opinja, domagająca się coraz bezwzględniej od Rządu energicznej akcji w kierunku przebudowy społecznej — rośnie jak na drożdżach. Jest to jeden z najbardziej znamiennych objawów po śmierci Marsz. Piłsudskiego i po uchwaleniu nowej konstytucji.

Wychodzi w Warszawie tygodnik „Jutro pracy", redagowany przez działaczy społecznych i posłów, **bardzo zbliżonych do pułk. Sławka.** W ostatnim numerze (z 8 b. m.) tego pisma znajdujemy patetyczną a przez to bardzo charakterystyczną dla tego środowiska inwokację do ministra pracy p. t. **„Gdzie jesteś polski ministrze pracy? Co robisz? Jak się twoja myśl kształtuje? Kiedy zaczniesz rządzić?"** Cytujemy te ciekawe uwagi:

Polski Ministrze Pracy! Stoisz na czele resortu, poświęconego zagadnieniom pracy. Tobie podlegają sprawy bezrobocia, zatrudnienia i ochrony pracy. Tobie podlegają sprawy ubezpieczeń społecznych, tak ważną rolę odgrywające w utrzymaniu poziomu życia pracy najemnej na jakim takim poziomie. Tobie podlegają sprawy zdrowia całej ludności Polski.

Polski Ministrze Pracy: zagadnienie ochrony i rozwoju żywej siły ludzkiej są naczelnemi zagadnieniami państwa całego.

Szerokie masy ludności są podstawą rozwoju potęgi Narodu i Państwa. Stanowią niezniszczalny i wieczny rezerwuar sił narodu. W masach tych tkwią wartości cywilizacyjne Narodu. W nich drzemie genjusz rasy polskiej. Masy te czekają, by obudzona energja skierowana została w łożysko pracy dla dobra zbiorowego, dla potęgi Państwa.

Gdzie jesteś polski Ministrze Pracy. Jaką myślą są wiedzione podwładne Tobie organy. Jaką linję działania obrały. Ochrona pracy, czy ochrona kapitału, zwłaszcza cudzoziemskiego. Koncentracja warsztatów pracy, czy też powiększanie stanu zatrudnienia w przedsiębiorstwach krajowych. Kolonizacja wolnych obszarów na terenie Polski, czy też szukanie zamorskich obszarów emigracyjnych. Upust najlepszej krwi z organizmu narodowego, czy też skierowanie inicjatywy w kierunku rozstrzygnięcia sprawy przeludnienia miast i wsi.

Jaką linję obierasz. Jakiemi ideami ożywiony będziesz sprawował władzę w swym resorcie. Czy myśl Twoja zdąża w kierunku wzmocnienia potęgi gospodarstwa narodowego, czy też idziesz po linji bezpłodnej i drobnej pracy sprawowania kontroli nad swemi agendami.

Dlaczego nie rządzisz? Rolnictwo, handel, przemysł, rzemiosło. Ważne dziedziny życia gospodarczego. Ich rozwój pomnaża zasoby dóbr materjalnych. Wszystko to służy żywemu człowiekowi. Ty zaś stoisz na czele najważniejszego resortu. Inne resorty, dbają o rozwój dóbr materjalnych. Ty zaś stoisz na czele resortu — którego celem jest żywy człowiek. Temu celowi służy cała gospodarka narodowa.

A więc wyjdź z ukrycia polski Ministrze Pracy. Przyjdź sprawować rządy w swoim resorcie. Czekają na Cię zastępy bezrobotnych. Ministrowie Przemysłu i Handlu, Rolnictwa czekają być wskazał im linję działania. Młode pokolenie ze świeżemi siłami czeka na Twe rozkazy. Idź i prowadź młodych do walki i pracy o Wielką Polskę.

Zacznij kierować gospodarstwem narodowem w Polsce.

Gdzie jest czołowa kolumna społeczna?

Podjął to pytanie senator Malski w senackiej dyskusji generalnej i roztoczył przed słuchaczami obraz położenia, nasycony niepokojąco ciemnemi barwami.

Doszliśmy — mówił — w życiu publicznem do koszmarnego stanu, w którym każdy budżet zarówno państwowy, jak i samorządowy, jak i jakiegoś zbiorowego ciała budzi obawę, czy aby te pieniądze nie idą na marne. Dla nas budżet to nie schemat, to nie tylko finanse, ale samo życie. Słusznie usłyszeliśmy nawoływanie Rządu do wydobywania się na jakiś ludzki poziom i pragniemy, aby zapowiedzi Rządu były realizowane. Ale jeżeli nawołuje się inicjatywę prywatną do aktywności, to należy przecież pamiętać o tem, że pójdzie ona wyłącznie po zysk, że nie mamy własnych przemysłowców, patrjotycznego kapitału i przemysłu, mamy tylko dyrektorów, jak stwierdził p. Klarner. Nasz kapitał przypomina dawnych raubritterów. Nie uruchomi on inwestycji, które nawet w Niemczech są w 70 proc. państwowe, nikt dziś nie wierzy w kapitał — tak jak nie wierzy się bankom prywatnym. **Ożywienie życia gospodarczego może być rozwiązywane jedynie społecznie i przez Państwo.** Rząd nawołuje do mobilizacji sił.

Ale jeżeli idzie o życie społeczne i gospodarcze, to nie widzimy tej kadry i tych celów, w imię których mielibyśmy się mobilizować. Życie nasze zostało obecnie uproszczone niesłychanie przez prace referentów bezpieczeństwa w administracji. Kadra życia społecznego musi być tak, jak dawniej, obóz niepodległościowy.

W r. 1920 nie byliśmy obrońcami kapitalistów i ludzi, umiejących sobie urządzać życie. Te marzenia muszą być spełnione, to jest właśnie łuk, łączący przeszłość z przyszłością. Wydobycie wartości moralnych umożliwi stawianie i rozwiązywanie zagadnień społecznych, które muszą być obecnie realizowane przez tych, którzy o nich w boju marzyli.

Dziś jednak jest inaczej. I z tego najpewniej powodu straciliśmy łączność z młodzieżą. Młodzież chce i musi być użyteczna, bo niema większej tragedji poza poczuciem nieużyteczności. Dotychczas do młodzieży podchodziło się z pieniądzem i awansem, albo z pałką. Poza wszystkiemi takiemi zjawiskami, poza tragicznemi nieporozumieniami coś tli, ale co, zrozumie Rząd wtedy dopiero, jeśli zdobędzie się na bezpośredni kontakt z masami.

Obóz niepodległościowy musi się odnaleźć, musimy znaleźć przedewszystkiem sami siebie, bo my jesteśmy za wszystko odpowiedzialni. Byliśmy niegdyś na czele społeczeństwa w budowaniu niepodległości i państwa dzięki intuicji Wodza, ale w zetknięciu z życiem społecznem i wewnętrzno - politycznem jesteśmy w defenzywie. Pierwszym naszym obecnym nakazem jest podniesienie się moralne, dojście do czołowej kolumny i intensywne kontynuowanie marszu. A sprawy społeczne musimy postawić na pierwszem miejscu. Nie jestem defetystą, nie twierdzę, że przygotowuje się już coś strasznego. Ani ludzie, przygotowujący zamieszki, nie są tak groźni, ani my tak mało warci, abyśmy im nie mogli zapobiec.

Idzie o to jedynie, aby obóz niepodległościowy przypomniał sobie o tem, że w chwili depresji moralnej oficerowie schodzili z koni, maszerowali razem z żołnierzem i dźwigali nieraz za niego karabin, że w czasie psychozy społecznej czynnik moralny musi mieć głos potężny.

◆

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. MAŁECKIEGO 5, m. 1.
TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.